

Hels
Piotr
Dziadek p. k.
Soltys
Soltysowa
Kotko

(X) Hel

- 1 -

p. k. Pometch Stach
Kusy,
Jochus
Walentowicz

/wysoka fraza muzyczna grana na organach/

PIOTR

Cicho Helu, cicho. Na Boga, cicho. Gdzie ty jesteś?
Gdzie ono jest? Gdzie ty rodzisz? Cała stajnia, siano
w niej, wszystko, wszystko krzyczy. Każde źdźbło krzy-
czy twoim głosem, Helu!

/do stajni wpada dziadek Jakub/

DZIADEK

Jesteś tu Pietrek?

PIOTR

Jestem Dziadku Jakubie.

DZIADEK

Dajże pokój zwierzętom. Syn mu się urodził, a ten
w stajni siedzi. Tu nie betlejem. To nie chóry anielskie.
Słyszysz jak on krzyczy, twój syn? Chodźże do domu. No
chodź! *Kotko, Soltys, Soltysowa*

podchodzą
/Biegna. Dom. Dziecko w rękach Heli/

DZIADEK

No i jak, Pitrek? Prawda, że chłop jak schwał? Jak
mika z kwarcem, jak żelazo gęste. Ręce odpadają, gdy
się go dłużej trzyma. Cesarskie, królewskie, witosowskie
dziecko.

PIOTR

Nie dziadku Jakubie. To nie cesarskie, nie królewskie
i nie witosowskie dziecko. To mój syn. Ale na ręce go
nie wezmę!

DZIADEK

A czemuż to, Piłtrek!

PIOTR

Nie mogę dziadku.

DZIADEK

Soltys

Tak osłabłeś? Przecieżes nie rodził, Bierz syna i nie
pleć głupstw. Ojcem jesteś. A ojciec musi wziąć dziecko
na ręce i podrzucić je do powały. Musi je obnieść po
wszystkich kątach. Dziedzic mu się urodził i to w taki
czas, a ten łeb podnosi i próbuje wierzgąć. Ogień naro-
wisty.

PIOTR

Nie mogę dziadku. Nie mogę go wziąć. Skrzywdzę go. Na
całe życie skrzywdzę. *wątek Gost*

DZIADEK

Jak to go skrzywdzisz? Przecież wiesz, jak się dziecko
trzyma na rękach, jak się je podrzuca do powały i na

rękach obnosi. Każdy człowiek wie. Od berbecia wie.

PIOTR

DZIADEK

Nie o takiej krzywdzie mówię, dziadku.

Wale 100 jener, to jest to wymysł?
Nie nie wymyśliłem. Wiecie o czym mówię. Wszyscy wiedzą. Przez wieś mi spokojnie przejść nie dają. Krzyczą za mną, wołają: pif-paf, Piotrek pif-paf do listonosza. Pif-paf do sołtysa. Pif-paf! To nie wezmę go na ręce. Nie mogę. Zabiłem dziadku. Tymi rękami zabiłem.

DZIADEK

I cóż z tego, żeś zabił? Wszyscyśmy zabijali. Ja też. Na tamtej wojnie wprowadzie, ale zabiłem. Musiałem zabić. Jakbym nie zabił, nie widziałbyś mnie dzisiaj. Ale synów nosiłem na rękach. Wszystkich siedmiu piastowałem. I wyrosli. Na porządnym ludzi wyrosli. I nie stała się im żadna krzywda.

PIOTR

Wyście dziadku zabili na wojnie. Żołnierzy zabiliście. A ja musiałem zabijać z nienacka, z ukrycia, potajemnie. Musiałem przechytrzyć listonosza, sołtysa z za wody policjanta. Dopiero kiedy ich przechytrzyłem, kiedy drżeli przede mną, jak liść na topoli, strzelałem do nich, przebijałem sztyletem, mordowałem.

Shesh
listonosz z imię Panetek, Kuny, Wolentowicz proboszcz, Karyna
DZIADEK

A musiałeś Piotrek, pewnie, że musiałeś ich przechytrzyć. Gdybyś ich nie przechytrzył, oni przechytrzyliby ciebie. Wszystkich by nas przechytrzyli. To za to, żeś ich przechytrzył i zabił, żeby oni nas nie przechytrzyli, powinniśmy cię ozłocić, po rękach całować.

PIOTR

Co też dziadek wygadują. Ja się właśnie tych rąk boję. Przypatrzcie się im dobrze. One zabiły. I są podobne do rąk listonosza, sołtysa z za wody, do rąk policjanta. Takie same jak ich. Wyjęte z gaszonego wapna, z ran nóg i rąk przebitych na wylot, z rozdartego boku wyjęte. To nie mogę wziąć na nie małego. I podrzucić go do poważy nie mogę. Oni, ci zabiłi przeze mnie podrzucaliby go razem ze mną, razem ze mną nosili. I nie wiadomo, co by z niego wyrosło.

DZIA DEK

Pietrek, bój się Boga, Pietrek. Coż ty wygadujesz? Do cna ci się we łbie pomieszała. A tak cię wszyscy chwalili i ja cię też chwaliłem, że masz =kiepekę= jak się patrzy. I co z tego, żeś zabił? Wszyscyśmy zabijali. Królowie też zabijali. I Bóg też zabijał. Karząc, zabijał. Toś ty był jak ten król, jak ten mieszk w ręku Boga. Syn ci się urodził, królewski syn, Pietrek. No weź go na ręce.

PIOTR

Nie, nie, nie. Chyba, że mi je odrąbiecie, odrzucicie ode mnie, dacie psom na pożarcie.

DZIADEK

Weź go! Weź go, skurczybyku! Natychmiast go weź na ręce, bo ci przykożę!

~~/dziadek rzuca się z pięściami na Piotra. Ten cofa się przed nim, trzymając ręce splecione na plecach i milezy/~~

Wiesz co, Pietrek? Mam pomysł. Pamiętasz ty jeszcze tę sztuczkę graną u nas na błoniach. Nazywała się ona "ścięcie śmierci" Tylu ludzi wymordowano u nas w parafii. Może jak jeszcze raz zagramy tę sztuczkę wszystko się uspokoi, uciszy. I ty też przyjdiesz do siebie.

PIOTR

A do tej sztuczki trzeba ludzi.

DZIADEK

A pewno, że trzeba. Poczekaj, zaraz ich tu wszystkich zwołam.

PIOTR

Jak ich zwołacie, kiedy połowy nie ma?

DZIADEK

Nie bój się, zwołam. Z mojej pamięci ich przywołam. Z mojej i twojej, z pamięci wszystkich, którzy żyją. Przecież oni w niej są. Wystarczy tylko oczy zmrużyć żeby ich zobaczyć, żeby stanęli przy nas, w tej izbie, na podwórzu, na błoni, pod wierzbnami.

PIOTR W pamięci to oni są. Ale są jak żywa rana, jak cierń,
jak gwóźdź wbijany powolutku w rękę, w skrzyżowane
nogi, jak ta włócznia godząca w bok lewy.

DZIADEK Jeśli tak są w tobie, w =ścięciu śmierci= jeszcze
raz będą jak żywi, Masz ty dynie w piwnicy?

PIOTR Mam.

DZIADEK No to szykuj je dla śmierci, ~~i pacholców jej.~~

/Piotr wdziewając czapkę wybiega na pole do piwnicy
po dynie. Tymczasem dziadek Jakub staje na środku
izby i poczyną szeptać jakieś zaklęcia. Izba powolutku
pustoszeje: Nie ma Heli rodzącej, dziecka, matki Piotra,
Sołtysiny, rozbebeszonego łóżka. Na to miejsce w izbie
zjawiają się po kolei bohaterowie sztuki: Piotr wcho-
dzący z dyniami pod pachą, Mojżesz, Hela, Marysia,
matka Piotra, Sołtysian, Pawełek, Kapitan, Jędrusiowie,
Proboszcz, listonosz, Sołtys z za wody, granatowy poli-
cjant/.

DZIADEK Zwróć nam ich mrówko,
Oddaj trawo, roślino.
Zwróć nam ich, kruk
Oddaj piachu, kamieniu.
Zwróć nam ich wilku,
Oddaj wodo stuoka.

Wstępuj w nich polna siło,
Wstępuj w nich siło leśna,
Człowiecza siło wstępuj,
Aby nie byli cieniem
Na wodzie i na niebie,
Na sercu i na Myśli.

SOŁTYSINA /jakby się przed chwilą nic nie stało, nie było na-
rodzin dziecka/

Przed wojną Śmierć grał pomyłony Józek.

- DZIADEK A może i teraz zostawimy dla niego tę rolę?
- MATKA PIOTRA Czy ja wiem. Może lepiej będzie, gdy do tej roli wybierzemy kogoś innego, zdrowego na umyśle.
- HELA Może Piotra?
- PROBOSZCZ Jeśli zabił, nie może grać Śmierci, Tak jak Bóg nie może grać Boga, diabeł diabła, anioł anioła, bo jest nim całym swym jestestwem.
- DZIADEK W takim razie rolę Śmierci zostawiam pomyłonemu Józkowi. Józek się do tej roli świetnie nadaje. Jest niewinny i ślepy jak ona. Zważcie tylko, Śmierć jest narzędziem w rękach Opatrzności, a Józek jest narzędziem w pomyleniu swoim. Śmierć się wydaje czymś okrutnym, pomyłonym, ślepym w swoich uczynkach i Józkiem też kieruje niewin-
dzialna siła. On tę siłę nazywa skrzydlatym młynem. I śmierć jest także taką uskrzydloną machiną, miażdżącą wszystko pod sobą, jeśli wiatr powieje.
- PIOTR W takim razie zaczynamy.
- DZIADEK W takim razie rozejdźcie się wszyscy. Niech zost-
takie tylko Piotr z dyniami.
- /wszyscy wyjawszy Piotra wychodzą. Dziadek Jakub bierze spod pazuchy Piotra największą dyni^ę i sztyletem trzymanym w dłoni wycina w niej ot-
wory na oczy i usta/.
- Zawołaj Józka, Pietrek.
- PIOTR Józek, Józek, Józek.
- JÓZEK Jestem dziadku Jakubie. W głowie mam skrzydlaty młyn. Od wczoraj się kręci we mnie i nie może przestać. Nie macie pojęcia, jak on się kręci.

Nie nadażam z patrzeniem na jego migające śmigi.
I ciemność miele jak prosto i jasność, jak piasek
na dnie rzeki. Oczy mnie od tego piasku i od tego
prosa~~k~~ bolą.

DZIADEK /kładąc ręce na głowie Pomylonego/

W imię b~~o~~że, w ludzkie imię, wyjmuję z twojej skoła-
tanej głowy ten skrzydlaty młyn. Od tej pory będziesz
aktorem. Jak dawniej zagrasz Śmierć..

JÓZEK Dziadku Jakubie, ale Śmierć to też młyn skrzydlaty
Jak ją grałem, bolało mnie w głowie, jakby ktoś gasił
w niej słońce, i zapalał, gasił i zapalał.

DZIADEK Ale ten skrzydlaty młyn boli cię bardziej.

JÓZEK Tysiąc tysięcy razy bardziej.

DZIADEK W takim razie zagrasz Śmierć.

/podchodzi do Józka i wsadza mu na głowę wydrażoną
dynię pomalowaną w trupa czaszkę/

JÓZEK Młyn skrzydlaty ulatuje, ulatuje,
ostrej kosi śmierć próbuje.
Proso ciemne z jasnym piaskiem miele,
śmierci naszej na wesele.

DZIADEK Pietrek, przywołaj pacholców śmierci.

PIOTR Pacholcowie, przybywajcie!

DZIADEK /zjawia się pięciu pacholców z powrożami, z toporami
w ręku, dziadek Jakub po kolei wdziewa im na głowy
wydrażone dynie pomalowane na biało/

Na pożytek sztuki, na pożytek nasz.

/do komendanta i listonosza:/

Grać będziecie straż przyboćzną
śmierci straż.

PACHOLKOWIE

Grać będziemy w nocy,
Grać będziemy z rana.
Gdyż stworzeniu każdemu
śmierć jest zapisana.

} Bipol
wypisy
str. 8

PIOTR
nieróci

Śmierć jest rzeczą wymyśloną
Jak ~~wasz~~ Józek, jak wy wszyscy,
Utajona pod koroną
Przyczajona w wody łyżce.

PIOTR

Śmierć zadaje ręka kata,
śmierć pełna - dłoń czołowieka,
Tylko w sztuce nieuchwytnie lata
i poza wsią jak pies szczeka.

PACHOLKOWIE

Śmierć jest wszędzie,
W trawie, w pliszce,
W kropli wody, w nożu, w chlebie,
Jest też młynem uskrzydłonym,
Archaniołem i jest puchem,
Przelatującym po niebie.

} wypisy

PIOTR

Nawet w dziecku, nawet w myśli,
Co za ledwie je przeczuwa,
I w trzymanej przez dziób wiśni
W mszycy, którą dźwiga mrówka?

HEL

PACHOLKOWIE

901

Wszędzie, wszędzie jest człowieku
I w modlitwie i w tym wbitym
W zmartchwywstałe ciało ćwieku
Wszędzie, wszędzie jest człowieku.

} wypisy

JÓZEK

Jak machina drewniana,
Jako nigdy nie zgojona rana,
Jak otwarta sztychówką glina,

Jako ta krew, która spadła z ojca na syna,
Jak łyżka strawy do ust nie doniesiona,
jako berło złote i królewska korona,
Jak słońce obracające się w mojej głowie.
Jako Bóg i anieli jego i jego katowie,
Bywa też jako ta zimna ręka położona na czole,
bochenek wyjęty z pieca i szklanka mleka na stole.

DZIADEK

~~Nie gadajcie, jeno grajcie.~~ *Obok obok obok ich położy
Nasza pani obok ich położy*

JÓZEK

Młynie mój skrzydlaty,
Młynie mój drewniany,
Miel kosteczki ludzkie
Nie bandażuj rany.

Słońce, w żółci słońce
w głowie się rodzące
Syp piasek na usta
Jeszcze się modlące.

PACHOLKOWIE

str. 7

Pani nasza wszystkich ich utuli
Pani nasza obok siebie ich położy: *WITOWSKI
SZARUBSKI
STESKOWIC*

Obok króla sierotę w drewnianej koszuli,
Obok chłopca biskupa w drewnianej koszuli. *wszystcy*

Obok, obok, obok ich położy

Nasza pani obok ich położy,

W drewnianej koszuli, w drewnianej koszuli *WITOWSKI
SZARUBSKI
STESKOWIC*

Nasza pani, nasza pani wszystkich ich utuli.

str. 7.

S c e n a II

PIOTR Czego się boisz, waratko. Przecież cię nie zjem.
Krasnoludków nie jadam. Pić mi się tylko chce.
Nie masz pojęcia jak mi się chce pić. W gardle mi
D. JAKUB zaschło. ↓ Jestem jak ten jaszczur, jak smok, jak ta
niegadajcie, ←
jako gęździe ziemia pęknięta na wylot. Dałabyś chociaż jabłko.
Chociaż jego kawałek.

HELA A weź sobie. Pełno ich na ziemi.

PIOTR Ale ja chcę, żebyś mi wybrała jedno. Jedno i jedy-
ne. Twoje jabłko, Helu. I po trosze moje. Jabłko
na pragnienie i na przeprosiny. I to jabłko jesz-
cze, wiesz, to jabłko na coś.

HELA No to powiedz na co.

PIOTR Jak mi je podasz, powiem.

/Hela idąc kroczek za kroczykiem niesie wybrane
jabłko na wyciągniętej dłoni. Podchodząc z nim
do Piotra, podrzuca je do góry. Piotr łapie jab-
łko i wbija w nie łapczywie zęby/.

HELA Nie udław się tylko. Już był taki jeden, co się
nim udławił. Nie udław się, Piotre.k. Kto nam
wtedy będzie na kościelnym chórze pastorałki śpie-
wał. I kto mi powie za ciebie na coś chciał to
jabłko?

PIOTR Jak już chcesz tak koniecznie wiedzieć, to ci
powiem. Na raj. Czemu tak patrzysz? Mówię przecież
że na raj. I to z tobą, dziwuszek. Nie masz poję-
cia jak mi się zachciało tego raję z tobą. I to
nie tamtego podzielonego na dwie połowy przez
Adama i Ewę, ale całego raję. A da Bóg, to i z
jakimś przysiółkiem, z jakąś kukułką w dębinie.

/Piotr przyciągnął soktysównę do siebie i zaczął ją całować, a ona mówiła pośpiesznie nieznany mu psalm czy też godzinki przed ~~ł~~utrznią, pacierz czy litanię. I łapy jego szły po jej ciele statecznie i była w nich mądrość wszystkich naszych przodków/

PIOTR To teraz już wiesz, na co podarowałeś mi to jabłko?

HELA A juści, że wiem. Chciało ci się pić. Jeszcze nie widziałam, żeby komuś się tak chciało pić. Ale i bez tego jabłka, napiłbyś się do syta, ugasił pragnienie.

PIOTR Tak sądzisz, dziewczuszko?

HELA Och, Piotrze jakiś ty głupi. Pewnie, żebyś pił. Ten twój ^{młyn}raj, że spadł ci z podrzuconym jabłkiem. Mógłbyś sobie całymi godzinami, całymi tygodniami podrzucać wszystkie jabłka ze wszystkich sadów w okolicy. Gdybym nie chciała, palcem byś mnie nie tknął.

/Hela zaczyna tańczyć śpiewając weselną przyspiewkę o raju: ↑ Drabina przy raju, Piotruś przy niej stoi, chciałby wejść po jabłko, ale iść się boi. A tam żywa woda, a tam jabłko żywe, Boi się iść Piotruś, bo ma nogi krzywe. Wszedł Piotruś do raju, poszczebłach, po zorzy i będzie tam siedział dopóki dziewczyna oczu nie otworzy/

HEKA Daj mi Piotrze to jabłko. Ja nim rzucę. Nie bój się, trafię w gwiazdę. To złote jabłko. A złotym jabłkiem powinien rzucać król. A jeśli nie ma króla, ani biskupa, złote jabłko jest moje. I ja nim rzucę.

/Jabłko rzucone przez Helę leci jak mała planeta nad stawem. Piotr i ^{Hel}ela pomagają mu wykrzykując: Jabłko, złote jabłko królewskie, złote berko wrzucone do wody/

HELA

Och, Piotrze, bałam się. Tak się strasznie bałam. Pomyślałam sobie wydzierając ci to jabłko, że jeśli trafię nim w gwiazdę, a ona się zakołysze i omiecie jak wiązka prośa wodę stawu, płosząc z niej cień akata i cienie Kozaków, to -

*Stech
Prisudek*

g jak królem będziesz

To będę królową

A jak katem będziesz,

To będę katową.

Chciałbyś być królem, Piotrze?

PIOTR

A czemu pytasz, Helu?

HELA

Bo jak ty byłbyś królem, ja bym wtedy była królową. I mielibyśmy wtedy większy od naszej wsi, od wszystkich dworów w okolicy, jabłkonowy sad. A gdyby nasz sad zaczął się złocić od jabłek, wchodziłabym weń z tobą i targała pełnymi garściami. I codziennie, o zmierzchu, mając jabłek pełne zanadrze, pełne kieszenie, pełne wiklinowe kosze, chodzilibyśmy nad staw. I aż do utraty tchu, do bólu w łokciach, zarzucalibyśmy nimi wodę. Niechby się złociła od jabłek. I kąpalibyśmy się w tej wodzie dopóty, dopóki nie urodziłbym się z niej nasz mały. Bo jak dzisiaj patrzyłam na kąpiących się chłopców pławiących konie, to pomyślałam sobie, że wszystko ma swój początek, swoją powinę w wodzie. I tak się cieszyłam, że to z nami nie stało się ani na ścieżce, ani w kukurydzy, ale właśnie w tym stawie.

PIOTR A widzisz, Helu, jak się nam poszczęściło. Z przypadku, bo z przypadku, ale byliśmy już królewską parą. Tyle tylko, że w wodzie o jednym złotym jabłku. Ale jak chcesz, mogę ci jutro lub pojutrze to całe rozlewisko równo, równiusieńko zarzucić złotymi renetami. Żebyś choć raz w życiu była w wyzłoconej, przepłószonej z cieni i przywidzeń wodzie dziwczyną - królową i matką - ~~królową~~ królową. I matką, matką, Helu.

HELA A może ty, Piotrze, chcesz~~być~~ być katem? ~~Kat~~ to też król. Nawet większy niż ~~król~~, bo od śmierci. Czemuś tak podskoczył? Jakbyś był katem, byłabym katową. I kąpałabym się w wodzie, której dno byłoby wyścielone czerwonym suknem. I czyściłabym twój miecz w piasku, i mielibyśmy z sobą dzie...

/Piotr kładzie jej rękę na usta/

PIOTR Lepiej nic nie mów co byśmy mieli z sobą. ^{tam} ~~Jutro~~ jest festyn. ^{Idź} ~~Przyjdź~~ na błonia. Będę czekał na ciebie, królewno.

S c e n a III

/Festyn. Gra kapela ludowa. Pod wierzbami stoją Piotr i Stach. Od strony domów nadchodzi Hela/

PIOTR Kruca, zeks, kruca zeks, we łbie mi się miesza. Patrząc a las widzę dziewczyny, w siebie spoglądając widzę dziewczyny. Gdziekolwiek się ruszę, wszędzie idą przede mną, za mną, we mnie i przeze mnie baby, baby, baby.

STACH Jezusie Nazaretański, jeszcze nigdy nie chciało mi się tak ani garnuszka wody, ani jabłka z chłopięcego snu, ani bułanka, o którym marzyłem od dziecka, ani nurkowania w rzece ~~do~~ ^{do} ~~ik~~, do dna, do tej cudownej ryby, ani wiśniowej bryczki malowanej w pawie, jak tej dziewczyny idącej przede mną.

PIOTR I teraz też ~~ledwie~~ wyszedłem z domu, ledwie przystanąłem pod wierzbami, idzie mi naprzeciw ta drobna sołtysówna, widywana we śnie, pachnąca sianem, rozniecionymi jagodami, zieleń i snem. I jeszcze pachnąca na dodatek tymi wszystkimi dziewczynami, które kąpiąc się w rzece targałem za warkocze, szczypałem w pośladki, całowałem w usta.

STACH O Panno Przepczysta, rodzicielko nasza, żebyś ty wiedziała jak mi się chce tej dziewczyny. A pewnikiem tak mi się jej chce, że mnie nieustannie nadchodzi we śnie i wtedy, gdy patrzę na złote wzgórza, na rany Twego Syna, na Jego ciało przebite, połamane kołkiem. O Matko nasza, Rodzicielko Święta. Daj mi tę dziewczynę, albo wypłosz jej obraz z mego snu, z pacierza z kapliczki przydrożnej, z litanii.

PIOTR

Jasny gwint, o jasny gwint, jeszcze nigdy jej tak nie widziałem, jak teraz. Ani na ścieżce prowadzącej przez ogrody całe w kukurydzy, ani na rzeką, ani w procesji przy obrazie świętym, ani w stawie nagim od jej ciała nagiego.

/Piotr robi krok w stronę idącej Heli, ale ubiega go Stach. Zdejmuje czapkę i zaprasza do tańca/

JÓZEK

Nieskoshone łaki,
Nieskoshone zboże,
Nieskoshone ludzkie trawy
Na pacierze boże.

Pani nasza idzie
Pani nasza kosi,
Bo się jej kapelusz
Kościiany podnosi.

D. JAKUB

CHŁOPAK I

/podchodząc do Piotra i uderzając go w ramię:/

Czemu tak stoisz, Piotrze? Do wierzby się modlisz?
Chodź zatańczyć. O, Marysia idzie.

PIOTR

/podchodząc do Marysi/
Chodź Maryś, zatańczymy.

MOJŻESZ

Tvoja? Cymes! Kiedy wesele? Byle szybko, to wam zagram, Piotr. Nikomu tak jeszcze nie grałem. Ładna, Piotr, oj, jaka ona ładna. Jak szabas szabasem niedziela niedziela, nie widziałem takiej. Skądżeś ją wytrzasnął?

PIOTR

A, tego ci bratku nie powiem. Jeszcze byś tam polazł. I grałbyś pod jej drzwiami przez całą noc i śpiewał, póki by nie wyszła za próg, i za tobą jak za świętym, jak za czarownikiem w świat nie poszła. A ja się męczyłem. Nie masz pojęcia jak ja się męczyłem. Takiego berbecia na rękach nosiłem i uczyłem

chodzić i pończoszki wdziewać. Za uszy targałem,
za mysie ogonki. A jak mi urosła, to chcę z nią
zatańczyć. No to jak, Mojżeszu, zagrasz jej i mnie?

MOJŻESZ A ja by inaczej. Pewnie, że wam zagram, zagram, jak
zaśpiewasz. (M)

PIOTR Frajereczka jedna
Wodę mi nosiła,
Druga frajereczka
Moje nogi myła.

Pierwsza moje nogi
W warkocz wycierała ,
A druga mnie piórkiem
w usta łaskotała.

Na łóżeczku leżę
A przy mnie frajerki
A to mnie całują,
To dają cukierki.

/do śpiewającego Piotra podchodzi Hela ze Stachem.
Hela do Piotra/

HELA Masz tu jabłko. Za śpiewnie. A teraz chodź zatań-
czyć ze mną. (M)

PIOTR Jeszcze nie grają. Jak zagrają, zatańczę. ~~To póki
co, proszę was na malagę.~~

/podchodzi do bufetu skleconego z desek, gdzie
popija cała kawalerka. Piją wino z porcelanowych
garnuszków/

JÓZEK Wodo, nasza wodo
Rozlana szeroko,
Majcher wchodzi w ciało,
Oziób celuje w oko.

W trawie kosa chodzi
Ucina im nogi,
Kosa idzie po wsi,
Oko mgłą zachodzi.

/Znowu zagrała muzyka. Przy tej samej melodii
Piotr tańczy z Helą, a Stach z Marysią. Podcho-
dzą kolejno do basów i śpiewają. Przypomina to
pojedynek na przyspiewki.

STACH

Już skrzypczki stroją
Już na błoniu grają
Już mnie koleżkowie
Pod ręce trzymają.

Trzymają mnie mocno
I popuścić nie chcą,
Bo się w pięść zwijają
Bo już w stawach trzeszcza.

PIOTR

Jeszcze był za wodą
Jeszcze za wilkiną
Kiedym się całował
Z nadobną dziewczyną.

Jużem ją całował
Już mi się zadawało,
Że to całowadło
Cukier w ustach miało.

S c e n a IV

/Piotr i Stach biegną z dziewczynami. Co chwile przystają całując się. Nawołują się: hop! hop! Wreszcie przystają nad rzeką, wybierają otoczaki i puszczają nimi kaczki/

STACH Smigłą masz i celną rękę. Ptaka byś trafił w locie. Ale na stole nie dałbyś mi rady.

PIOTR Chcesz spróbować?

STACH Czemu nie.

/kładą się na ziemi siłując się na ręce/

MARYSIA Wiesz Helu, a mnie się wydaje, że teraz wszystko jest jakieś dziwne, jakby nawiedzone. Pamiętasz, jak w dzieciństwie chodziliśmy do lasu? Był inny od dzisiejszego. Paproć w nim kwitła. Maryja Panna chodziła po nim z gromnicą, ogromną jak bielona brzoźka i wilki przepędzała. A gdy się zabłądziło w lesie, wyprowadzał nas zawsze gajowy lub staruszek. Ale to nie był gajowy ani staruszek. To był przebrany archanioł.

HELA A mnie się wydaje że jest jeszcze inne nawiedzenie. W tym nawiedzeniu żyje wszystko. Rzeka, która po kawałku pochłania wilkinę, ryby w rzece pożerające się wzajemnie, kuna polująca na wróble. I to nawiedzenie było zawsze. Tak powiada Biblia.

PIOTR A ^{a)} królowa Sba powiada, że spłyną wody po górach i przez bory pociekną i na doliny wejdą. I uniosą z sobą mrówkę, psa i wołu. I ptak wszelki, opuszczony przez ~~skrzydła~~, kamieniem w nie spadnie. I człowiek na ziemi wyda Boga w niebie. Ojciec podniesie nóż na syna, syn zadusi ojca i brat

otworzy czaszkę brata. I nikt nie będzie znał
litości. Kamienna będzie żła i jako kamień mi-
łosierdzie będzie.

STACH

W takim razie, bratku, musi być jeszcze trzecie
nawiedzenie. Ono dopiero tego roku przyszło na
świat ludzi. Twój przyjaciel, Jasiek kropnął sobie
w łeb, jego frajerka uciekła z parobkiem, a to-
bie oczy latają jak krogulcowi: W tę i wewtę
w tę i wewtę.

PIOTR

A w tobie, syneczku nie ma nawiedzenia. W tobie
jest anił słodki, anioł skrzydlaty. Wyziera z cie-
bie, jak z miodowej dziupli. Trzęsie się o ciebie
jak liść na osice. Boi się o ciebie. Żeby cię
Ktoś nie drasnął, frajerki nie świnał, w oczy,
gdy jasno, nie spojrzął.

HELA

Czemu tak krzyczysz na niego, Piotrze? Diabeł
cię opętał, czy co?

/w czasie tej rozmowy Stach ją przechyłał dłoń
Piotra do Ziemi/

PIOTR

O ty tatarski twardzielu, już ja ci pokażę.

MARYISA

/Znad rzeki, żeby przerwać walkę/

O Jezu! Jaka ryba, jak czółno!

/chłopcy zrywają się na równe nogi, biegną, ale
żadnej ryby nie ma/

STACH

Jeśliś taki chojrak śmigły i mocny, to może spró-
bujemy się na =zabawki=? Widzę, że ją masz. Kie-
szeń ci odstaje.

PIOTR

A do czego chciałbyś strzelać?

STACH

A chociażby do tej tam osiki.

- PIOTR Dobrze. Ale jak przegrasz, stawiasz wódkę na moim weselu.
- STACH Jeszcze nie wiadomo kto komu postawi. Każdy z nas ma po siedem strzałów. Zaczynamy. Ty strzelasz pierwszy. Dobrze?
- PIOTR Słowo się rzekło. Zaczynamy.
/chłopcy podchodzą do osiki i idąc od pnia odmierzają dziesięć kroków/
- PIOTR A królowa Saba powiada...
- STACH Z tą królową Sabą to jak z tymi nawiedzonymi /kiwa głową w stronę dziewczyn/ Śpiewają o wszystkim i zawsze na coś tam trafiają. A może ta Saba, ta królowa powiada i to, że cię kiedyś zabije?
- PIOTR Kto to może wiedzieć? A może tam stoi, że ja ciebie kropnę?
- STACH Nigdy nie wiadomo, kogo się zabije, kto chce zabić. Ale jeśli cię zabije, pogrzeb sprawię ci szynkowany. I dębową trumnę i do ręki włożę bielutką lilijkę i na mszę śpiewaną grosza nie poskapię.
- PIOTR Wolę jesionową. Prezencja w niej lepsza. A od lilii, którąś z tych dziewczuszek.
- STACH Jak tam chcesz, jak wolisz. Tyś tu pan, ty rządzisz. A co do dziewczudek, to jak sierpem rzucał. On mi służy wiernie. One wybierają.
- PIOTR To niech wybierają. A my zaczynamy.
/jako gość pierwszy strzelał Stach. Trafik. Potem Piotr. Trafik. Gdy umilkło echo wystrzałów i nad rzeką rozwiął się dym, poraniona osika patrzyła wybitą wyraźnie w pniu twarzą. Cała czwórka patrzy na tę wypływającą spod kory twarz jak zahipnotyzo-

na. Pierwsza krzyknęła Hela i zaczęła uciekać
za nią Marysia. Wtedy Piotr i Stach podeszli do
pnia i policzyli w nim dziury. Było ich 14. Zeszli
do rzeki po ił , żeby zalepić rany/

JÓZEK

/z dynią na głowie/

/wskazuje na twarz wypływającą z osiki/

To jej twarz, jej twarz

A tyś ubił dynię

Kosę w rękach masz

To jej twarz, jej twarz.

PACHOLKOWIE

/tańczący z dala od osiki/

Twarzy osikowa

Z wapna wygaszona,

Kto cię nie zobaczył

Ten nigdy nie skona.

JÓZEK

~~/Zdejmując dynię z twarzy i ściągając jak krochma-~~
~~lone płótno lnianą twarz wybitą w pniu osiki/~~

Och, twarzy bolesna,

Z trwogi nieobeschła

Wtop się w me oblicze

Kiej do siedmiu zliczę/

~~/Liczy. Po siódemce zakłada sobie twarz osikową na~~
~~swoją/~~

~~/Znad rzeki wracają Piotr ze Stachem. Zalepiają~~
~~przyniesionym iłem wybite w osice dziury. Gdy się~~
~~z tym uporali, Piotr podaje Stachowi utyłtłaną~~
~~w glinie rękę i rzece:/~~

PIOTR

Celnyś. Byle tak na wojnie.

STACH

Tyś też celny. A co do wojny, to chyba się na niej
spotkamy. Wszyscy mówią, że lada dzień wybuchnie.

- PIOTR Ano, tak gadają. Ne niebie ją widzą. W słupach zorzy, w ptakach. W rzece też ją widzą. Po dnie białym z karabinem chodzi. Rybim okiem z ładu na rek-rutów zerka. A myśmy ją pewnikiem w tym drzewie zdybali.
- STACH Możemy zdybali. Kto tam wie to drzewo. Osika jak baba, jak ta czarownica. Kosym okiem łypie i o wszystkim paple.
- /wchodząc w wilkinę narknęli się na dziewczyny które prawie równocześnie zapytały:/
- HELA MARYSIA I który z was lepszy?
- PIOTR Osiczyna. Kuma wasza biała. Osiczyna. No to jak, Stachu, przyjdiesz na moje wesele?
- STACH Przyjdę. Ale ty chyba wcześniej na moje przyjdiesz. Żeby mi zaśpiewać. Lubie, kiedy śpiewasz. Chociaż bez śpiewania też cię lubię, chłopie.
- PIOTR To zagładać do nas.
- STACH Myślisz, że nie będę?
- PIOTR Nawet wiem, że będziesz. Widziałem to w tobie.
- STACH O, nie wiedziałem, że masz takie dobre oko.
- /pokazując na stojące dziewczyny/
Może złe, kolesiu?
/Stach odchodzi. Piotr bierze Helę i Marysię pod ręce ~~ei~~ odchodzi z nimi/
/Już ~~świata~~ ale festyn trwa nadal. Kawalerka się bawi kawalerka tańczy. W tę rozbawioną gromadę wjeżdża na rowerze komendant policji. Muzyka przestaje grać.
- JOZEK /tańcząc radośnie pod wierzami, z dala od tłumu/

JÓZEK

Otwórzcie się piaski
Otwórzcie się iły,
Będziecie do syta
Z jasnych źrenic piły.

/komendant wchodzi na środek sceny i odczytuje
nazwiska chłopów. Chłopcy podchodzą do kome-
danta i odbierają z jego rąk karty mobilizacyj-
ne. Piotr otrzymawszy kartę niechętnie upuszcza
ją na ziemię/

KOMENDANT

Podnieś chamlu. Podnieś i ucałuj, jak tę
hostię świętą.

PIOTR

Jak ty granatusie, tu mnie pocałujesz.

/komendant szamocze się z Piotrem. Narasta bitka,
Wówczas komendant wyjmując pistolet i strzela
w powietrze. Bitka ustaje. Policjant schyla-
jąc się po strąconą czapkę i zamierzając się
nią na Piotra mówi:/

KOMENDANT

Już ja bym cię pocałował, ty chamski śmierdzielu.
Masz szczęście, że idziesz na wojnę.

/i podnosząc rower z ziemi odjeżdża. Piotr
sięga po leżącą na deskach kartę i niby to ją
czyta:/

PIOTR

~~Jestem-Piotr~~ To jestem ja, Piotruś okutany w szalówkę
niesiony przez matkę do dziadków, dosiadający pod
sadem czerwonego konia na biegunach, śpiący
w stajni obok nowonarodzonego źrebaka, Piotr
Piotruś śpiewający na chórze o Chrystusie prze-
bijanym włócznią. A teraz jestem starszym
strzelcem Piotrem. Repetuję karabin. i Strzelam.
Biegnę i strzelam.

- JÓZEK /stojąc pod wierzbami, prawie niewidoczny/
Koso, moja koso
Przemień się w karabin
Ty go ręko z wapna,
Ostrą kulą nabij
- PIOTR Przede mną ni to las, ni to tysiacy wapiennych
twarzy wypływających spod kory brzóz, otwierających
usta, wołających: Masz szczęście, masz szczęście,
że idziesz na wojnę. Masz szczęście, masz Szczęście. Masz
- STACH /który niepostrzeżenie wrócił/
Oj, Piotrze, Piotrusiu, moje ty pieścidełko rajskie,
aleś się rozmamkał. Jak tak dalej pójdzie, na
śmierć się zapłaczesz. Dobrze, że wróciłem, to ci
żzy obetrę.
- PIOTR ~~A ciebie też biorą?~~ Myślałem., że staruszków zos-
tawia przy babach.
- STACH Gdzie tam zostawia. Gdy się dowiedzieli, że ty
idziesz, mnie też powołali. Bali się o Helę.
- PIOTR O Helę i Marysię. Ponoć w czasie wojny młódki nawet
kuternodze nie przepuszczą. To mnie powołali. Żebyś
był spokojny. Żeby ci na cynglu ręka nie zadrżała.
Żebym cię pilnował. A tośmy sobie tę wojenkę wystrze-
lali w osice. Pamiętasz tę gębę wybitą kulami.?
- STACH A jakże. Pamiętam. Postrzelamy do niej.
- PIOTR Zanim postrzelamy, to byś co postawił.
- STACH Już się robi, Piotrze.
/udają się do festynowego bufetu. Piją, śpiewają
przyśpiewkę o koniokradach/

PIOTR Koniku kradziony
Koniku bułany,
Pojadę na tobie
Do mojej kochanej.
Pojadę na tobie
Przez pole przez błonie,
Mojęj frajereczce
Czapką się pokłonię.

STACH Dziewczynno, dziewczynno
Nie po tom się rodził
Ażebym do ciebie
Na piechotę chodził.

W dziedzicowej stajni
Cisawe koniki.
Rżą do mnie po nocy,
I gryzą werbliki.

/prze pijają do siebie obejmują się, całują/

PIOTR A ta osikowa twarz nadal cię nawiedza?

STACH Aż wstyd się przyznać. Ale widzę ją ciągle przed
sobą. Rozrasta się na wszystko, co zapamiętałem,
z dzieciństwa. Gdy tutaj wracałem, szła przede
mną jak obraz w procesji. I teraz, gdy spojrzę pod
wierzby, widzę ją pod wierzbami.

PIOTR Może to widzenie przejdzie nam na wojnie. Tam
będzie sporo innych twarzy, do których trzeba bę-
dzie strzelać.

STACH Nie chciałbym , Piotrze, strzelać do żadnej twarzy.
Jak już przyjdzie co do czego, będę przymykał
oczy.

PIOTR Jak tam chcesz, Stachu. Ale radzę ci patrzeć.
I to dobrze patrzeć. A jak będziesz przymykał oczy
może ci to zostać na zawsze.

/Znowu przepijają do siebie, pogwizdują przyspiew-
kę o koniokradach. Wówczas zjawia się przy Piotrze
i Stachu sąsiad bez ręki, przezywany Kusym. Kusy
nalewa z butelski do szklanek i trącąc się z chło-
pcami opowiada: /

*W wojnie się nie patrzy, dźga się tego podlezie i już. Hojna to tylko
wielkie uśmiesz, jak się razem bitych, to trzeba się biec.*
KUSY Mon Dieu, sika jak z tego szkopa, który pod Verden
nadział się na mój bagnet. Tłusty był i różowy.
I długo, długo /dziobnął zakąskę wodelcem i trzepał
nogami/.

STACH Toś ty, Kusy zabił szkopa?

KUSY A zabiłem. I daj Bój żebym jeszcze niejednego
zadźgał. A coś ty myślał, bratku. Rękę mi zabrali.
A z nią fachm W Paryżu miałem seoją =taxi= A teraz
jedną ręką nie mogę starej szkapy utrzymać.

PIOTR Toś sobie upatrzył tego szkopa i upatrzonego dźgnął
bagnetem?

KUSY Akurat tam upatrzył. Na wojnie się nie patrzy. *Smere* Dźga
się kto podlezie i już. Nawet ~~się~~ nie pamięta kogo
się zadźgało.

PIOTR A skąd wiesz, że był taki tłusty?

KUSY No bo taki był. Nie patrzyłem na niego, a widziałem
go. Nawet terazgo widzę. Wystarczy mi przymknąć
oczy.

STACH Powiedz mi jeszcze Kusy, czy oprócz tego Niemca
nikogo nie zabiłeś?

KUS Y O Boże, a czemuż to miałbym zabić? Co ci przyszło
do głowy. Nie wyglądam przecież na zbója?

- STACH /do Kusego/
A gdybyś wiedział, że jest taki, gdzieś tam sobie żyje, który chce cię zabić, wsadzić nóż pod żebra, ale jeszcze cię nie spotkał, nie zdybał? Zabiłbyś takiego?
- KUSY Przecieżem nie prorok, nie jasnovidz. Nie widzę co w człowieku siedzi.
- STACH Od królowej Saby, od życia mógłbyś się dowiedzieć.
- KUSY Wy wszystko wiecie od królowej Saby. Kiedy się krowa ocieli, kiedy się urodzi żrebak z łbem bazyliuszka, kto jest czarownicą, a kto pomyleniem, komu śmierć pisana, komu miłowanie. A i tak was mordują.
- PIOTR Co to wszystko jest zapisane w przepowiedni. Nie można się od niej odгородzić płotem, zastawić siekierką, sprężynowym nożem. Zanim ją spostrzeżesz, ona jest już w tobie, już się pleni dwujęzycznym gadzim zieleń w sercu. I nóż ci podtyka i siekierkę ostrą.
- KUSY Ano widzisz, sam, z zabijaniem, z ludźmi, którzy zabijają, jest tak samo. Ten kogo zabijają, został w przepowiedni, a ten co zabija wypada z przepowiedni.
- /do rozmawiających podchodzi kuśtykając na drewnianej kuli dziadek Jakub/
aSTACH Dziadku Jakubie, a wyście zabili człowieka? Ludzie powiadają, żeście niejednego zaciachali szablą. Mówią, że kto się wam pod szablę nawinał, z tego dusza biała popiskując uchodziła.
- DZIADEK Pewnie, żem zarabiał. Ale nie człowieka. Żołnierza. A co, miałem czekać, aż mnie szablą dziabnie? Ale zabić to nie zabił nikogo. Nie lubię zabijać.

nie umiem. Nawet kury. Kiedy matka chciała zabić koguta, uciekałem z domu. A co dopiero człowieka. To jakbyś ^{zabijał} ~~zabił~~ jedynie bydlatko w stajni i ukręcił łeb ptakowi i w kolanach upikował sad wiosenny i zadłgał szpikulcem wszystkie ryby w rzece i wybił dziurę, nosił wodę w konewce i gasił nią zorzę poranną.

To powiadam ci, nie zabiłem człowieka. Żołnierza. Było to na wojnie. A wojna, to takie większe weśele. A na weselu, jeśli się zacznie bitka, trzeba się bić. To się nie dałem temu żołnierzowi. Zabiłem go zarabiałem.

Komeuski: Stach ma je

/do rozmawiających podchodzi matka Piotra/

MATKA

A cóż wy tu robicie, ludzie? Przecież już po festynie. I ty tu z nimi, Pietrek? A tam w domu rwestes. Robota aż piszczy.

PIOTR

A niech sobie piszczy. A ja sobie śpiewam. Szczęście mnie spotkało. Twarde niby dukat i berło królewskie. Na wojnę mnie biorą. Daszą mi konika i szabelkę dadzą. Wprowadzą na wzgórze. Na trąbce zagrają. Na trąbce i bębnie. A ja się leciutko w strzemiionach uniosę i szablę wyciągnę. Konika ostrogą w podbrzusze ubodę, nad jego uszami szablą krzyżyk chachnę i z góry na wroga noby siwy sokół z wielkim krzykiem spadnę.

MATKA

Bój się Boga, Pietrek, co ty wygadujesz. Jeszcze festyn, jeszcze basy nie umilkły, a ten tu o wojnie. W głowie mi się miesza od tego gadania.

/Piotr, Stach i paru jeszcze chłopców wyciągają z kieszeni karty mobilizacyjne. Matka Piotra bierze je do ręki, czyta. Na jej tęce, na papier, jedna po drugiej kapią łzy. Piotr przytula się do niej. Ona wyciera twarz fartuchem/.

PIOTR Mamo, idź do domu. Przyszykuj mi buty i coś do jedzenia.

MATKA Lecę, synku. lecę.

/chłopcy znowu piją, teraz wprost z butelki, Śpiewają o koniokradach. Po chwili wbiega matka Piotra niosąc okuty blachą dębowy kuferek. Kładzie ten kuferek na ziemi, klęka i z zapaski wyjmując upychając w nim: dwie koszule, kałesony, szeroki pas skórzany, brzytwę, kawałek mydła, ręcznik. Na wierzchu kładzie kawałek słoniny, serek, jakabka i pół bochanka chleba. Gdy to wszystko upchała do kuferka, podchodzi do Piotra i przy wszystkich zdejmując mu buty, zciąga z niego marynarkę i koszulę/

PIOTR Co ty robisz, Mamo?

MATKA Tak trzeba, poczekaj. Twojego pradziadka, dziadka, ojca twego też tak ubierali.

/mówiąc ciągle a raczej jakby śpiewając godzinki jakby jakiś psalm, obmywa nogi Piotra wodą przyniesioną w dzbanku, wdziewa mu onuce, sznuruje trzewiki/

MATKA Teraz wrócisz do mnie. Nikt cię nie zabierze, Ażeby cię obmyć. Butów ci nie ściągnie, koszuli nie zdejmie. Bo nie będzie umiał. Sama cię rozbiorę.

PIOTR Tam mi dadzą mundur, mamo, muszę się rozebrać.

MATKA Pewnie, że ci dadzą. Mogliby ci nie dać! Chłopak jak topola. Mało dzisiaj takich. Ale cię nie dotkną. Kula cię nie draśnie. Szabla nie dosięgnie. Tyś mój, tyś malutki, nie większy od skrzypiec. W wodzie cię kąpałam, ubrałam jak niegdyś, na bok zaczeszałam. Ty mi wrócisz, synku. Nikt cię nie

rozbierze. Do snu nie ułoży. Nóg ci nie obmyje.
Tylko ja, syneczku.

/dziadek Jakub, który zaraz po matce Piotra poszedł do pobliskiego domu, zjawił się znowu pod wierzbami. Spod surduta wyciągnął ukraińską szablę/

DZIADEK

/do Piotra/

Bierz ją, kochaneczkę. Służyła mi wiernie. Wierniej od mej starej. To niech tobą służy. Do samego końca, do ostatniej kropli tryskającej z szkopa. A dbaj o nią Piotrusi, w piasku i w popiele czyść ją, aż do lustra, żeby śmierć w niej iskrą mikową zabłysła. A gdy jej użyjesz, w wodzie jasnej obmyj, krótkim piórem po ^{mojej} kilka razy przejeżdż albo i sokolim maczanym w oleju. Chlastaj nią tych szwabów. Znad głowy ich tnij. Od Jezusa Pana, od cysorza tnij, tnij ich od Witosy. *komendant*

/Milknij kapela festynowa. Chłopcy formują się w czwórki. Słuchać komendę wojskową. Kapela staje na czele pochodu. ~~Pie~~ Zaczyna grać marsza wojskowego. Piotr i Stach zabierając kuferki idą do szeregu. Dziadek Jakub z obnażoną szablą staje na czele i wymachując nią w takt muzyki, prowadzi oddział/.

SPIEW

Ułani, ulani
u olszyny pani,
Po szyi ją cięli
W srogi jasyr wzięli.

} PIOTR
HOJZER
STACH

/chór kobiet odprowadzających oddział/

Synku nasz, sokole
W złotej żrenicy nieba,
Synku, złota żrenico
Naszego domu, sadu, zboża
Złota żrenico naszych zwierząt
Modlę się ~~synku~~, abys nigdy

} GANIE

nie był mysikrólikiem
w złotej źrenicy leśnej kuny.

} PANIE

ŚMIERĆ BOLEJĄCA

Młynie mój drewniany
Żelazny mój młynie,
Krew jak sukno kata
po twych skrzydłach płynie.

Zmielesz ty ich, zmielesz
Jako snopki płowe
Na mąkę czerwoną
Na placki stypowe.

STACH

/gdy zacicha muzyka/

Wiesz, Piotrze, myślę o Heli. Podobą mi się.
Chciałem ci ją odbić. Zabiłbym cię za nią. Nie do
osiki wtedy strzelałem. Do ciebie, do ciebie, chłó-
pie. I łapę ci chciałem zgruchotać i między ślepią
twoją. Ale wtedy z osiki wypłynęła ta biała
twarz. Kto ją tam ukrył? Kto sobie zostawił? Twarz
też ją widzę. Wszystko jest w tej twarzy. /Piotr
Pietrek, zabij ją, strzelaj, Piotr!

/Głos Stacha ginie w narastającej znowu muzyce.

Komentarz - Ułani... ułani... Gdy muzyka cichnie, słychać
śpiew - modlitwę matki Piotra/

CHÓR KOBIETA

Synku mój sokole
W złotej źrenicy nieba,
Synku złota źrenico
naszego domu, sadu, zboża.
Złota źrenico naszych zwierząt,
Modlę się synku, abys nigdy
Nie był mysikrólikiem
w Złotej źrenicy leśnej kuny.

*Synku mój synku mój sokole
Synku mój synku złota źrenico
Synku mój, w złotej źrenicy nieba*

/gdy cichnie muzyka, gdy oddział i kobiety idące
za nim zasłania kurz i dal, na scenie zjawia się
pomylny Józek - z twarzą osikową - śmierć/

MATKA

A ona już po drzewach skacze
Wczoraj gdy pasłam kozę w lesie
Słyszałam ją w koronie lasu
A zaraz później ją słyszałam
W krzyku leśnego ptaka
W spadaniu ptasich piór.

JÓZEK

/stojąc w drzwiach z białą jak wapno twarzą/
w piachu sobie leży
W łóżeczku puchowym
Już nie ten świat widzi
Jamka jego głowy.

MATKA PIOTRA

Widzieć nie mogłam jej - w niedzielę
Stłukłam te stare okulary
Ale sąsiadka mi mówiła,
i ludzie mi mówili,
Że niebo nad mym domem
Od anielskiego akrzydka
Po szyję gołębiczy jest
W ukąszeniach kunich.

I jeszcze mi mówili
Że ciebie synku aniołowie opuścili
Jak źródło opuszcza jasna woda
jeśli się temu źródłu
Nagle przetnie tętnicę.

JÓZEK

Powiedzą to wody
Powiedzą to trawy,
Bok jego przebity
I lewy i prawy.

MATKA

To ja ci chcę napisać synku
Że w to nie wierzę co ci ludzie
mówią o niebie i o tobie
Bo czas jest wielkopostny
A w czasie wielkopostnym
Niebo jest zawsze w ukąszeniach.

JÓZEK Kładły się tam, kładły
 Zboża na pokosy
 Więźali je w snopki
 Ciagnęli za włosy.

MATKA Ale cię proszę synku
 Przyślij mi jakieś okulały,
 Nie muszą być oprawne w róg,
 Druciane nawet lepsze,
 Jak ja posyłam ci medalik
 Abym na niebo mogła spojrzeć
 I ludziom w oczy.

Kurtyne I proeme 10 uniu.

zoblika przy rynku

Ogół II powrót z wojny

*panie
forek*

kusy

ket

powinno

(worycy)

S c e n a VI

paule

/od tyłu sceny ku oczekującej go matce, Heli i sąsiadom zbliża się Piotr ubrany na wpół wojskowo, wlokąc za sobą karabin. Parę kroków za nim idzie Mojżesz/

HELA

/wybiegając di Piotra/ Co z nim, ze Stachem, Piotrze? Powiedz, gdzie on jest?

/Gdy Piotr się nie odzywa, Hela z płaczem ucieka.
Przed domem Piotra zjawia się coraz więcej ludzi. Przychodzą rodzice Stacha. Stoją milcząc. Matka nic nie mówiąc ani słowa zdejmuje z Piotra płaszcz i buty. Dopiero wtedy obejmuje go za szyję, po stokroć całuje, stępnie za czuprynę. Gdy matka odchodzi od Piotra, podchodzą do niego rodzice Stacha/

MOJŻESZ

/do rodziców Stacha podając im medalik i książeczkę wojskową/

Jego nie ma. On jest daleko stąd.

Matka
~~OTCIEC~~
STACHA

A przecież był. Nie tak dawno był z wami.

MOJŻESZ

Jego nie ma, *Matka* ~~ojciec~~ Jeśli jest, jest w tobie, jest we mnie.

MATKA
STACHA

/mechanicznie/ On jest w tobie i w tobie i we mnie.
Został tam. On i ta osikowa twarz. (*Kobiety. Chł.*)

PIOTR

To moja wina. Ponieważ pierwszy chciałem zdzielić między oczy tego chłopaka z za wody. Naumyślnie nie położyłem go na rękę i śmiałem się, kiedy mocując się ze mną podrygiwał nogami. Bo zgodziłem się na to strzelanie do osiki, kiedy jego kula wybije jego drugie oko niażej twarzy wypływające z osikowego rdzenia. A jak już wypłynęło drugie oko, pomyślałem sobie, że to jego twarz, gdyż to on chciał do tego drzewa strzelać. I jeszcze niepotrzebnie pomyślałem

wtedy o Jaśku. I w tym chłopaku zzza wody zobaczyłem Jaśka. I polubiłem go nagle. I już nie miałbym nic przeciw twemu, żeby Stach chodził do Heli, łąził z nią na festyny i tańczył, i sypiąc grosz do basów, śpiewał dla niej. A gdyby się nadarzyła okazja, powiedziałbym mu o tych jabłkach rzucanych na rozlewisko i o naszej wieczornej kąpieli i o spaniu na strzesze. A powiedziałbym mu to tak jak się mówi młodszemu bratu, że mu się zjadło przeznaczone dla niego kurze skrzydełko. Dopiero wtedy. gdyby tego nie zrozumiał, złożyłbym się z nim na ręce i złamał jego siłę i wyprał po pysku. *I Sotlys: Jak tam było Piotrze*

Malke
OJCIEC
STACHA

/Odciąga Piotra na stronę i mówi do niego prawie szeptem/

Proszę cię syneczku, nie mów że on tam. Nie powtarzaj we wsi. My będziemy czekać. To on może wróci, drzwi domu otworzy lub w okno zastuka. A jak się rozniesie to twoje gadanie, że on został ta., już go nie ujrzymy.

Malke
/Ojciec Stacha odchodzi. Wtedy Piotra otaczają sąsiedzi. Na wprzódki zadają tysiące pytań:

II Kłusownik Jak tam było, Piotrze? Powiedz. jak tam było, jak?/

PIOTR

Wtedyś o świcie weszliśmy w jakąś leśną pasiekę. Zachciało nam się miodu. Wyciągnąłem szablę zza pasa i wyważyłem deskę z pobliskiego ula. Szabla zawadziła o coś twadrego. Zgrzytnęło jak na kości.

MOJSZEŻ

Odrywając deski zobaczyliśmy na dnie ula zsypane naboje i rewolwer. O tylną ściankę wsparty był zawinięty w gazety rulon. Gruby i wysoki prawie na metr. Rozwijaliśmy go ostrożnie. Przed nami, na trawie, srebrzył się i złocił pułkowy sztandar. Wyszywany złożoną nicią napis: =BÓG I OJCZYŻNA= zakapał miód.

PIOTR To ja mówię do Mojżesza: Może wyliżemy ten miód, ten zakapany miodem napis? Tylko musimy się ~~wpierw~~ ^{wpierw} ugodzić, co komu do lizania ~~przypada~~ ^{przypada}. Powiadam do niego: Wolisz Boga, czy wolisz Ojczyznę?

MOJŻESZ Ja mu tak odpowiadam: Jakby ci tu rzec. Bóg ~~nie~~ ^{nie} mój, Ojczyzna przyszywana. Odpychali nas od niej pięścią i pałką. To ~~chyba~~ ^{chyba} zostało nam to =I=.

PIOTR Zaraza, zaraz bratku. To =I= nie ma się co spierać. Tak samo dobrze należy się tobie, jak i mnie, Mojsze. Ale zoszaje Bóg. Zostaje Ojczyzna. Zakapane miodem. Trzeba je wylizać. Do czysta. Do złota. Do ostatniej nitki. To się go pytam jeszcze raz i jeszcze: Co wolisz, Mojżeszu?

MOJŻESZ Jeśli już co Piotr, to i Boga krztynę i Ojczyzny ociupinkę. Jak nam się trafiło, to użyjmy sobie.

PIOTR Zaczęliśmy od Boga. Litera po literze zlizywaliśmy miód do suchej nitki. Na ostatku każdy z nas parę razy sobie liznął z tego =I= szczerozłotego.

Soltyś. Piłten co z nim Str. 36

SĄSIAD I A gdzie ten sztandar, Piotrze? Macie go przy sobie?

PIOTR Chcieliśmy go zabrać. W końcu jednak uradziliśmy, że będzie bezpieczniej dla nas i dla sztandaru jeśli zostawimy go w ulu.

Klucznik

SĄSIAD II A wiesz, Piotrze, swoją drogą dziwne pszczoły w tamtych stronach mają. Zamiast miodu, broń na zimę znoszą, sztandary pułkowe miodem zalewają.

PIOTR Nie takie znów dziwne. Poczekajcie trochę, to i u nas takie również zobaczycie. *węjsze kopy*
/zjawia się kuśtykający dziadek Jakub. Piotr jak by chciał uprzedzić pytanie dziadka:/

PIOTR A Mojżesz pod Tarnowem stracił niemiecki samolot.

/Uwaga sąsiadów przenosi się na Mojżesza. Klepią go po plecach, przepijają doń niego/

DZIADEK /do Piotrka/

Komendant Widzisz synku, chciałbym wypić twoje zdrowie. Ale wpierw musisz mi pokazać moją ślubną, moją szablę, kochaneczkę drugą. Nie zgubiłeś jej prze-
wie? Nie wrzuciłeś do wody? Nie wraziłeś w gnój?

/Piotr idzie po szablę, potyka się o próg. Weho-
dząc do izby wyciera ją o rękaw. I robiąc nią
młyńca, podaje dziadkowi. Dziadek przejeżdża
po jej ostrzu kciukiem, obwąchuje ją jak żywe
stworzenie/.

DZIADEK Chlebelem pachnie. Chlebem i jabłkami. Cóżes ty,
chuncwocie, jabłka szablą kroił? Dałem ci ją na
wojnę. A tyś nie dał, kochaneczce krwi powąchać
i pić jej nie dałeś. Nie słuchałeś mnie, synku.
Mówiłem wyraźnie, wyraźniej niż pacierz: - od
nieba ich tnij, od cysorza chlastaj, płataj od
Witosa, od Chrystusa Pana!

/Dziadek Jakub próbuje złamać szablę w rękach,
potem o drewnianą nogę. Zanim najbliższy stoją-
cy sąsiedzi spostrzegli się, od już upadł na zie-
mię. Podnieśli go Mojżesz z Piotrem, posadzili
na ławce i powoli ugłaskali/.

MOJŻESZ Dziadku Jakubie, Piotr zarabak nią szwaba.

DZIADEK /prosząc/ To prawda, Piort, Piotrze, Piotrusiu?

PIOTR Tuż nad rzeką, a było to w rzeszowskim, w olszy-
Komendant nowym gajku spostrzegliśmy pomalowany na och-
ronny kolor motocykl. A obok niego szwabów. Us-
tawiali na przyczepie karabin maszynowy. Kiwnąłem
na Stacha i Mojżesza, żeby mnie oskaniiali. Gdy

zaczęto strzelać, podpełzkiem do Niemców. I wrzeszcząc i unosząc szablę nad głową, ciąłem po łapach prowadzącego ogień. Wrzasnął i zwałił się w trawę.

DZIADEK To jak to było, Pietrek? On przy masingwerze, łapska na rączce, takie z mięsa łapska, wielkie jak piwonie, jak cielece łby i ty je wciąż widzisz i zbliżasz się do nich. A one ci w oczach rosną. A gdy ci urosły po byczka, do wołu, toś się wparł na łokciu, i tę kochaneczkę, uniosłeś nad głowę i chlasnąłeś po nich?

~~SOŁTYS~~ ^{Kung} A dwóch pozostałych czemuś nie zarabiał?

^{Sołtys}
~~SĄSIAD~~ I Tak ich zostawiłeś nawet nie draśniętych?

DZIADEK Toś źle zrobił, synku. Jeszcze tu przylizą. Jako te prusaki, jako karaluchy. A ja ci powiadam, dobry szwab, to szwab uśmiercony.

^{KOMENDANT}

~~SĄSIAD~~ I A jak tu przylizą, to choćby pod ziemię, w ptasią dziuplę, w mysią dziurę, uciekaj człowieku.

SOŁTYS Tacy cię poznają. Z tłumu cię wyciągną. Gończe listy wyślą. Na suchej gałęzi niechybnie powiedzą.

DZIADEK Jakoż tacy, którym śmierć już się zjawiała i to z twojej ręki, z twojej szabli, z kochaneczki mojej, będą już wciąż widzieć w takich oczach jak twoje, z twojej twarzy, Pietrek. A my przecież wszyscy mamy twoje oczy i twarz ~~twoją~~ mamy. ^{KUSH} str. 35

~~SĄSIAD~~ ^{Cichocho} /wchodzi/ Wiesz, biliśmy dzień wieprzka. Kiełbasy ci nie przyniosłem, bo ją dopiero wsadziłem do wędzarni. Masz tu kawałatko gotowanej wątroby. Nie wiem czy lubisz wątrobę? Ja bym ją jadł całymi dniami. Smakuje jak rozdzierane zębami żyko ociekające miazgą. Ale od wątroby wolę świeżą krew.

Dzisiaj piłem ją wprost z przekłutego boku wieprzka. Powiadam ci, delisje. Jakbym pił ^{małgę} mieszaną z jabłecznikiem.

~~SĄSIAD I~~ Kusy

A serce upieczone, smażone do czerni. Aż dziw bierze ile dobrych rzeczy jest ze świni.

~~SĄSIAD II~~

Dlatego lubię je zabijać. Mówię ci, świnia stworzona jest do zabijania. Łeb ma akuratny pod obuch i serce głęboko pod tłuszczem. Podnosisz lewą nogę o szukasz szpikulcem. I szukasz. Taką ptaszanę zagubioną w stogu siana. A jak już ją znajdziesz, świnia ani drgnie. Gdybym mógł, co-dziennie zabijałbym świnie. Zmajstrowałbym sobie taki kowalski młotek na długim stylisku.

Sąsiadka

Soktus

KOMENDANT
~~SĄSIAD I~~

Obuch siekiery jest za lekki i za szeroki. Knura ani maciory od jednego zamachu nie ogłuszy.

~~SĄSIAD KAT~~

A młotek ciasno sklepiiony w obuszku, biłby mocniej. Nigdy jednak nie zabiłbym krowy.

SOKTUS
~~SĄSIAD I~~

Widziałem, jak wzdętą krowę zabijano na dworskim pastwisku. Leżała w konieczynie. Miała przymknięte ślepia. A ci ją podeszli od przodu i kosą pod gardło i siekierą między ²⁰⁶¹ ~~nogi~~. Rozwarły się jej ślepia. A ci ją znowu kosą i siekierą w łeb i jeszcze raz kosą.

PIOTR

Tego dnia już nic ciekawego się nie przydarzyło. Kiedy zatrzymaliśmy się na polanie w lesie, czy na jakimś błoni. Leżeliśmy tam pół żywi. Na postronku przywleczono ze wsi krowę. Zastrzelono ją z pistoletu, powiedzono za nogi na wierzbie. Obdzierano z niej skórę. Jej spieczony jęzor sięgał po zeschniętą trawę. Po śmierci, ale ciągle się jeszcze pasła na tym umierającym z pragnienia trawniku.

S c e n a VII

Mojżesz Piotr Hela Józek

/Mojżesz i Piotr myją się pod sadem. Mojżesz wyćierając się w ręcznik, nagle wybiega za scenę. Po chwili wraca i prawie woła:/

MOJŻESZ Tifilin, mój tofilin! Nie widziałeś, Piotrze gdzie mi się zapodział? Jeszcze wczoraj, gdy kładliśmy się spać miałem go przy sobie.

PIOTR Może jest gdzieś w słomie?

MOJŻESZ Szukałem go, całą słomę i siano przewróciłem do góry nogami, ale nie ma. I co teraz będzie? Nie wrócę przecież teraz do domu bez tifilinu i z ostrzyżoną głową. To gorzej, niżbym przyszedł do moich starych z trumną na plecach.

PIOTR Chodź, Mojsze, jeszcze raz przetrząśniemy siano.

MOJŻESZ Jakbyś go znalazł Piotr, daj mi znać, albo mi go przywieź, gdy będziesz przypadkiem w naszym miasteczku.

PIOTR Nie bój się, przywiozę. Matce powiem, żeby uważała, gdy będzie dawać siano bydłu.

/Piotr daje Mojżeszowi jabłko na drogę/

PIOTR To dla ciebie. Zawieziesz je starym. I powiesz. żeś był w raju, w tej ~~naszej~~ naszej ziemi obiecanej. I że nie było wojny. I ani słówkiem nie wspomnisz o Stachu. A teraz cie kawałatko odprowadzę, przynajmniej do zak.

JÓZEK Złote jabłko, złote
W gęsiej skórce z trwogi,
Od rąk uciekają
Jakby miały nogi.

i garną się do nich
Jako krew czerwone,
I toczą się, toczą
przez błonia zielone.

/Wychodzą. Na scenę wchodzi Hela. Obchodzi ją
kilka razy, jakby obchodziła dom Piotra, za-
gląda w okna, kryje się za drzwiami. W końcu
otulając się w szalówkę, siada w kącie sceny na
pniaku do rąbania drzewa i nuci piosenkę o
królu i kacie. Nuci ją, prawie zasypia i znowu
nuci. Przerywa śpiewanie i nadśłuchuje. Zrywa
się na odgłos kroków i wybiega za scenę. Słychać
pocałunki. Hela i Piotr objęci wchodzi na scenę/
gdzie ty teraz jesteś Hela?

HELA Co z nim, Piotrze? Powiedz, co się z nim stało?

PIOTR Był tu, Helu. Był tu w samiotkie południe. Stał
za tym płotem. I sięgał po jabłko. Lecz nie
mógł dosięgnąć. Wiesz sama, że nie był wysoki.
To podszedłem tam i zerwałem jabłko. I dłoń wy-
ciągnąłem z tym jabłkiem za płot. Ale nie chciałem
tego jabłka.

HELA Jak to nie chciałem? Co ty pleciesz, Piotrze?

PIOTR Może nawet chciałem, bo ślinę przełykałem. Miałem
spierzchnięte wargi i pić mi się chciało. Tylko
nie mogłem tego jabłka z mojej dłoni wyjąć. Nigdy
już nie będzie mógł wziąć tego jabłka.

HELA To nie chciałem tego jabłka, mówisz? Nie chciałem,
Piotrze? Ale ty chcesz, prawda? To poczekaj, za-
raz ci je podam, jak wtedy nad stawem. Pamiętasz,
jak wtedy, o Boże, a gdzież się podziały te jab-
łka, te królewskie berka? Tyle ich tu za dnia.

PIOTR Czego chcesz ode mnie? W głowie ci się miesza. Byliśmy na wojnie. A z wojny, jak to z wojny, zawsze ktoś nie wraca.

HELA A czemuś ty wrócił?

PIOTR Aby ci powiedzieć, że tam nad Dunajcem, gdy z rdzenia osiki wypłynęła twarz, Stach celował we mnie. I jeszcze, żeby ci to powiedzieć, że ja też strzelałem nie do tego drzewa.

HELA No widzisz Piotrze, widzisz, jakiś ty jest. Już go wtedy zabiłeś. I szczęście miałeś. Takie szczęście miałeś z tą wojną. Wyprowadziłeś go na nią i tam na tej wojnie, żeby nie było na ciebie, żebyś nie gnił w kryminale, zabito go za ciebie.

PIOTR Za mnie i za ciebie i za tych chłopców ze wsi za chłopców zza lasu.

HELA Ale się nie bój. Nikomu o tym nie powiem. Mówięłam przecież, że jak będziesz królem, to będę ~~królową~~ królową, a jak katem będziesz to katową będę.

PIOTR Kat to też król, Helu. Tyle, że bez berła.

HELA Szykuj czerwone sukno. Dużo czerwonego sukna. Wyscielimy nim wszystkie stawy, wszystkie jeziora w okolicy, Dunajec i Wisłę. I będziemy się tam kąpać goli, goluteńcy przy ludziach, przy obrazach świętych niesionych w procesji. A po tej kąpieli, gdy będziemy czyści, jako ta żona wdowia, urodzę ci syna. Kociątko puszyste urodzę ci, Piotrze.

/Piotr podchodzi do niej i całuje ją w czoło
Hela mówi szybko jakiś psalm czy też litanię.
Piotr gwizdże przeraźliwie na palcach/.

JÓZEK

Nie zawsze się rутą
W miłowanie sypie,
Czasem ła-i popiół
jak na wdowiej stypie.

Będziesz ty miłował
Będziesz miecz całował,
Będziesz się ze śmiercią
codziennie prawował.

PIOTR

A gdzie ty teraz jesteś, Mojsze?

MOJŻESZ

Jak to gdzie? W lesie.

PIOTR

Sam?

MOJŻESZ

A z kim mam być kiedy nie ma ani starego, ani
braci, ani sióstr, ani beniaminka Izaaka? To
jestem sam.

PIOTR

A gdzie śpisz?

MOJŻESZ

Pod ziemią. W lesie pod ziemią. ~~Przeгнаłem~~ ^{Przeгнаłem}
borsuka z jamy, poszerzyłem ją i zamieszkałem.
Sucho mam, bo jama była w piasku na pagórku.
I czysto też mam.

PIOTR

A skąd masz jedzenie?

MOJŻESZ

Jak to skąd? Nocą chodzę po polach i po lesie.
A jesienią w polach i w lesie jest dużo jedzenia.
I na zimę też zrobiłem sobie zapasy. Mam sporo zboża
bobu, karpieli i laskowych orzechów.

PIOTR

Słuchaj Mojsze, a jakbym cię tak wziął z tego
lasu do domu. Poszedłbyś?

MOJŻESZ

Czy ja wiem, Piotr? Ale chyba bym nie poszedł.
U ciebie zgubiłem tyfilin, a do takiego domu
w którym gubi się tyfilin, nie wolno przychodzić.

Bo z takiego domu nie ma już drogi do ziemi o biecanej, gdyż bez tyfilinu nie można się o tę ziemię obiecaną modlić.

PIOTR Ale w zimie przyjdiesz do mnie? Nie musisz być u nas w domu. Znajdę ci jakiś kąt u znajomych.

MOJŻESZ Może przyjdę. Jak mi będzie bardzo zimno, to przyjdę.

PIOTR A jakbym ci dał broń, Mojsze? Z bronią zawsze łatwiej. str. 45

MOJŻESZ Piotr, ja bym wolał tyfilin. Jakbyś go znalazł, to mi go przynieś.

PIOTR Jeśli nie chcesz karabinu, dam ci przynajmniej ze trzy granaty. Na wszelki wypadek.

MOJŻESZ Granaty mogą być. Zmieszczą się w mojej jamie. To je zostaw z tyfilinem.

PIOTR Mojsze, a może jednak odwiedzę cię w lesie. We dwóch urządzimy się lepiej w tej jamie. Łopatę przyniosę. Albo przyjadę furką. Z sianem z deskami. Oszalujemy jamę, wymościmy sianem. Będiesz miał ciepło jak u Boga za piecem.

MOJŻESZ Nie gniewaj się, Piotr, ale nie odwiedzaj mnie w lesie. Dzisiaj nikogo nie można odwiedzać. A tym bardziej takich jak ja.

PIOTR To przynajmniej jedzenie będę ci nosił. Co tydzień w piątki będę ci zostawiał jedzenie w tarninie. Dobrze, Mojsze?

MOJŻESZ Dobrze, Piotr. I jakbyś miał jakieś stare buty i koszule stare, to też mi przynieś. Te wojskowe już mi popękały na upale, a koszulę mam tylko

jedną. Inne zostały w Kanie Galilejskiej - w ziemi obiecanej. Nie zdążyłem ich zabrać.

HELA

Co się stało, Piotrze? Na kogoś gwoździł? Kto tu był? Słyszałam jak uciekał po sianie, jak przez sad uciekał. I teraz jeszcze słyszę, jak ucieka boso po pierwszym śniegu, po błoniu, po niebie. Powiedz mi, Piotrusiu ktośdo ciebie chodzi i kogo się boisz?

PIOTR

E tam, tak sobie gwizdałem. Z radości, żeś przyszła. Doczekać się nie mogłem twego przyjścia.

HELA
HEA

Wiesz Piotrze. Ty jak nie przyszedłeś pożegnać się ze mną, kiedyś szedł na wojnę, pomyślałam o Stachu. I pewnie przez moje myślenie o tobie o nim, Stach tam został. Bo jak się o kimś myśli i nic mu się nie da, nawet jabłka, nawet garnuszka wody, to on nie wie, że ta woda, to jabłko czekają na niego. I nie ma do czego wrócić.

Piotrusiu, a byłeś już tam u jego ojców za wodą?

PIOTR

Byłem. Zaraz na drugi dzień po powrocie. Ale oni byli tego samego dnia u mnie. Jeno nie mogłem przy wszystkich powiedzieć im całej prawdy. Jabłek im zaniósłem. Z tej jabłoni przy płocie. I powiedziałem im wszystko. Ale oni nic nie rzekli, o nic nie pytali. Oczy mieli suche. I ręce trzymali na stole. Takie same jak jego, tylko trochę większe i bardziej żylaste. Stary prosił, żeby nikomu nie mówić o Stachu. Bo oni czekają. A jak zaczną o nim opowiadać i to się rozniesie, to on już nie wróci.

HELA

I nic nie powiedziałeś, Piotrze? Powiedz, że nikomu o tym nie powiedziałeś. Nawet Mojżeszowi, nawet tamtej kobiecie, która ma się modlić za niego i pilnować jego grobu. I sobie też jeszcze wszys-

takiego nie poweidziałeś? Prawda, że nie powiedzia-
łeś?

PIOTR

Czego ty chcesz ode mnie? Helu? I coś z tego by
ci przyszło, choćbym nie powiedział? I tak to
wszystko widzę. Nawet oczu nie muszę przynikać
żeby widzieć i teraz też go widzę: leci mi przez
ręce jak kłociowy snopek i w koc go zawijam, zie-
mią przysypuję.

HELA

I tak go zawsze będziesz wadziak. Boś jeszcze
tam nad rzeką chciał, żeby on upadł na ziemię.
I to ty przysypałeś go piaskiem, jak tylko nada-
rzyła się sposobność. Ale ja go widzę inaczej.
I oni, jego ojcowie też go widzą inaczej.

PIOTR

To po coś tu przyszła?

HELA

Jak to po co? Przecież ci mówiłam. Boś przestał
krzyczeć po nocach i mówić przez sen. A jak prze-
stałeś krzyczeć i mówić przez sen, bałam się, że
o nim zapomnisz. A gdy zapomnisz o nim, nie będziesz
również pamiętał o mnie.

PIOTR

Ale Stacha już nie ma i nie będzie, Helu.

HELA

Pleciesz, Piotrze. Jak to go nie ma? Jest i musi
być. Dopóki ty jesteś. Dopóki będziesz pamiętał
żeś go chciał zabić, żeś zabitego zawinął w koc
i przycisnął piaskiem. I nie wywikłasz się z tego.

PIOTR

Nie przychodź tu więcej. Nie podsłuchuj pod sto-
dołą mojego snu. ^{Możesz} Możesz chodzić z nim. Jak chcesz,
dam ci jego fotografię. Podarował mi ją na pamiątkę
w tarnowskich koszarach. Zrobisz z niej powiększe-
nie. Widziałem takie na odpustach. Z najgorszego
zdjęcia robią portret świętego, anika. To sobie
zrób taki portret ~~świętego~~, opraw w ramki i noś na szyi.

żeby on był z tobą wszędzie: w polu i w lesie, nad rzeką i w rzece, w czasie snu i w czasie pacierza. Żebyś się z nim nie rozstawiała. A ja tymczasem będę szukał tego, który go zabił. I znajdę go. Chociażbym miał uśmiercić wszystkich szwabów.

HELA

A żebyś wiedział, że będę chodziła. A ty ich zabijaja, zabijaj ich Piotrze. Jeszcze tam nad stawem mówiłam ci, Piotrze. Pamiętasz, co ci mówiłam? : jak ty będziesz królem, to będę królową, a jak katem będziesz, to katową będę.

PIOTR

Pamiętam , Helu, pamiętam. Nigdy nie zapomnę, coś mi wtedy mówiła. A gdy to powiedziałaś, dodałaś jeszcze, że mi urodzisz kruszynkę, syneczka, kociątko najmiłsze, kać...

HELA

A żebyś wiedział, Piotrze. Żebyś wiedział.

S c e n a V I I I *Wyrok*

~~PAWELEK~~
Piotr

Pobudka, pobudka chłopcy. Rosa was zalała
całych. Świt wam w oczy zagłada.

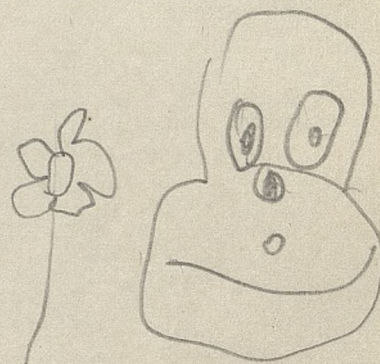
/chłopcy się budzą, sięgają po karabiny, wspa-
rte o jabłko. Gdy stanęli w dwuszeregu, Pawełek
podsuwa każdemu z nich czapkę z losami wprowa-
dza białego jak wapno listonosza. Obok niego
rzucają jego rower/.

SMIERC

Listonoszu, bracie
Najwierniejszy sługo,
Moją prawą ręką
Byłeś ty mi długo.

Moją ręką lewą
i moim sumieniem,
Na kogo cię bracie,
Na kogo zamienię?

/koniec losowania/



KAPITAN

Kto ~~wy~~ciągnął pełny los?

/Piotr milczy/

SMIERC

Oddaj mi go Piotrze
Przedkużę ci życie
Twoje miłowanie
Lubczykiem zasypię.

KAPITAN

Kto wyciągnął pełny los?

PIOTR

Ja, panie kapitanie.

KAPITAN

Kapralu Piotrze, wystąp! Gotowiście, kapralu?

PIOTR

Tak jest, kapitanie!

KAPITAN Już najwyższy czas. Niebo całe w jutrzni.

PIOTR Całe, kapitanie.

PAWELEK Jakby jagnię zażynano niżem.

JĘDRUS I Wołu ćwiartowano.

JÓZEK Uciekaj mój bracie,
Uciekaj, uciekaj,
Wiklina w mgle cała
Jakby w konwi mleka.

KAPITAN Skończcie z nim, kapralu.

JÓZEK Pożyczę ci mojej kosy,
Użyczę ci mojej twarzy,
Bez mojego przyzwolenia
Nic się tu nie zdarzy.

PIOTR /podchodząc do listonosza/ Módl się.

LISTONOSZ /Jakając i połykając słowa/
Ojcze nasz, Maryjo...

PIOTR Nie tak listonoszu. Nie stamtąd twój chleb.
I raj też nie tam. Poczekaj, nauczę cię. Mów
za mną: Ojcze nasz, Adolfie, któryś jest w
Berlinie.

 /wyciąga rękę i zrywa z tańczącej przed nim
Śmierci jej wapienną osikową twarz i zarzu-
ca ją na twarz listonosza. Listonosz wali się
na ziemię. Śmierć oczywiście pozostaje nadal
w masce osikowej, gdyż tych śmiertelnych
chust ma tysiące/

PIOTR Zatoczył się i upadł. I upadł na twarz. Zie-
mię kopał, matkę naszą, r dzicielkę, kopał
buciorami. A wtedy ż osiki, o, z tej czarownicy
wyszła twarz wapienna. I on znieruchomiał, jak
w gaszonym wapnie. I twarz jego będzie na

~~Kapitan~~
~~JEDRUS~~
~~Bluby~~
PIOTR

zawsze wapienna. Wapienna, wapienna, panie kapitanie.

Co się z tobą dzieje, chłopie? Zwariowałeś czy co?

A koła roweru obracają się i mielą, wszystko mielą na iskry, na ogień i iskry. [A listonosz siedzi na tym rowerze bez czapki na głowie, z białymi jak wapno rękami, siedzi i struchlałymi wargami powtarza: Ojciec nasz, Adolfie, który jesteś w Berlinie. Ojciec nasz, aaaaaa.

KAPITAN Baczość! Jak wam nie wstyd, kapralu. Gówniarz z was, nie żołnierz! [

PAWEŁEK Rozebrać go do golasa i wrzucić do rzeki. W wodzie wydobrzeje i przyjdzie do siebie.

PIOTR Kamień! Zapomnieliście o kamieniu. Przywiążcie mi kamień wapienny do szyi!

KAPITAN /do Piotra prawie gołego, ociekającego wodą:/
Ubrać się i do domu! Żaby mi się to więcej nie powtórzyło!

/a widząc chłopców zabierających rower listonosza:/
~~Ej, wy z tym rowerem! Rzucić go do rzeki! Biedy chcecie sobie napytać?~~

PAWEŁEK /do już ubranego Piotra:/
Nie gap się. Chodź. A żebyś wiedział, kiedy się to stało, masz w nagrodę zegarek. Zatrzymał się, kiedyś ty z nim skończył.

/Podchodzi kapitan, ogląda zegarek, otwiera jego wieczko, wyjmując spod wieczka wielokrotnie zwinięty gryps/

KAPITAN /czytając na głos:/
Przecież to moje nazwisko. I twoje, Pawełku. I wasze kapralu. I wszystkich Jędrusiów!

PAWELEK

/do Piotra:/

Gniewasz się? Musiałem cię bić. Wyglądałeś po tym, jakbyś wiadro bimbru wychlał. A tym, co powiedział =stary= nie przejmuj się, chłopie. Musiał wrzeszczeć. On też był jak ściana, jak gaszone wapno. To przecież była nasza pierwsza robota.

PIOTR

Jakto nasza robota, Pawełku? To przecież ja go kropnąłem. I nikt mi w tym nie pomagał. I ja nie wiedziałem, że na tej bibułce były nasze nazwiska. Nie myślałem też o wydanych wcześniej przez listonosza: poruczniku, synu gajowego, młodziutkim Wikarym. Zabiłem go, bo ona powiedziała, że jak będę królem, że jak kat...

PAWELEK

No widzisz, Hela też chciała, żebyś zabił.

S c e n a IX

PIOTR Skąd się tu wzięłaś? Jeszcze na sianie mówiłem ci, żebyś nie przychodziła do mnie, nie łaziła za mną,

HELA Widziałam cię, jak szedłeś. I jak się oglądałeś. Akurat sadziłam malwy w ogródku. Byłeś sam. Jeszcze nigdy nie byłeś taki sam, jak na tej ścieżce. To przyszedłam za tobą.

PIOTR Ubrdało ci się, Helu. Wcale nie jestem sam. Zawsze jestem z moim kumplem Jaśkiem i twoim Stachem. Jak tak dalej pójdzie, pół wsi będę nosił w sobie. No to widzisz teraz, że nie jestem sam. Niepotrzebnie się trudziłaś. Malwy trzeba było sadzić. Dla niego, Helu, dla Stacha.

/Hela próbuje objąć Piotra, przyciągnąć do siebie pocałować. On się jej wyrывa, ucieka, ale zaplątuje się w tarninę. Poraniony krzyczy z bólu/

PIOTR Jak nie Jasiek, to Stach, jak nie Stach to tarnina, wszystko czyha na mnie.

HELA No widzisz, jakiś ty jest. No widzisz? Gdyby cię nie powstrzymała tarnina, znowu byś mi uciekł.

PIOTR Teraz już nie masz po co do mnie przychodzić. Stach przestał mi się zjawiać. I nie krzyczę po nocach. Teraz mam robotę. Jestem spracowany. Jak wół spracowany. Lecę w sen kamieniem. I w tym śnie nikt mnie już nie napastuje.

HELA Piotrze, ja też już wiem, że go nie ma. I wtedy, w stodole też wiedziałam, że Stach został sam. A mówiłam tak, gdyż już na festynie chciałeś, żebym była jego. I tańczyłeś z Marysią i dla niej śpiewałeś. To chciałam się dowiedzieć, czy byłeś u niej w domu i czy chodzisz z nią?

PIOTR

Przecież wiesz, że z nikim nie chodzę. Ani z Marysią ani z żadną dziewczyną. Teraz z nikim nie wolno mi chodzić. Nawet z tobą, Helu. I proszę cię, żebyś się do mnie nie zbliżała i nie dotykała mnie i nie patrzyła na mnie. Wyszłaś z ogródka i szłaś za mną, boś zobaczyła napewno zobaczyłaś, że idę z katem pod rękę. Chciałaś się przekonać, jak też ten twój królewicz przemienia się w kata, jak on też z toporem daje sobie radę. A chcąc mnie pocałować, chciałaś się przekonać, jaki też mają smak wargi królewicza, gdy się katem staje. *str. 82 koniec*

HELA

Czego ty chcesz ode mnie, Piotrze? Wiem, żeś tu przyszedł, żeby zabić ^{listonosza} sortysa z za wody. Wiem, że go zabijeś zanim tu dobiegłam. Biegając, nie mogłam złapać tchu, zabijałam go razem z tobą, za Stacha, za Mojżesza, za Wikarego i za Porucznika. A gdyby ten ^{listonosz} sortys wstał spod liści, spod ziemi, jeszcze raz bym go zadłgała, żeby mi się wreszcie podobnie jak tobie, przestał zjawiać Stach. Żeby go nie było więcej ani na festynie, ani nad rzeką, ani pod sadem, ani w =Ojcie nasz= ani w =Zdrowaś=. Żeby został w odpoczynku wiecznym, w piachu. I on już tam został. ~~Teraz jesteś ty. No to mnie pocałuj i już nie uciekaj, nie kryj się przede mną.~~

~~/Piotr powolutku podnosi ręce i kładzie je na ramionach Heli. Hela całuje te ręce, wyjmując z palców tarniowe kolce. Wysysa z nich sączącą się krew i pochylając się nad leżącym Piotrem, całuje go w usta/.~~

JÓZEK

Dałam, dałam mu swe ręce,
Całuj je dziewczyno,
Dałam, dałam mu swe usta,
Pochyl się nad nimi.
Dałam, dałam mu swe oczy,
Spojrzyj w nie głęboko
Użyczyłem mu swej twarzy
z gaszonego wapna,
z naciętej osiki. *str 52*

HELA

~~Teraz już jesteśmy razem Piotrze. A jak już jes-~~
~~teśmy razem, jak już piłam twoją krew, to ja za-~~
~~biłam tego ^{listonosza} sortysa z za wody. I twoje ręce są~~
czyste. Obmyte w wodzie, wyjęte z psalmu,
z jeszcze mokrej, jutrzni i co tylko zdjęte
z głowy psa. I nogdy nie dotykały żelaza, ani
rany z boku, ani połamane kołkiem ciała,
przybitego gwoździami do krzyża. I proszę cię,
na to ciało, żebyś od tej pory mówił: ty zabiłeś
Helu. Ty. Ty. Ty. Przysięgasz?

PIOTR

~~Dobrze Helu, dobrze. Będę tak wciąż mówić.~~
~~I będziemy chodzili z sobą i siedzieli nad rzeką.~~
~~I zaśpiewam ci, och Helu, jak ja ci zaśpiewam. No~~
ty jak, chcesz chodzić ze mną?

JÓZEK

✓ Miłujże go miłuj,
Od rana do rana,
Krwawą nitką miłość
Wasza wyszywana.

I wycięta kosą
W niekoszonej trawie
Miłujże, go miłuj
Wesele wam sprawię.

Chcesz chodzić ze mną?

HELA

No pewnie, że chcę. W najbliższą niedzielę przyjdę
do ciebie do domu i powolutku, żeby wszyscy we

wszyscy widzieli, pójdziemy nad rzekę. I wszystkim dziewczynom, Marysi też, będą oczy wychodzić z zazdrości. Boś ty taki ładny i taki wysoki. Wyższy od jabłkonki, od świętego Michała spod chóru, od sygnaturki wyższy. I mocnyś taki. Jak suche żelazo I możesz nosić mnie na rękach. To jak mnie weźmiesz na ręce i zanieśiesz nad wodę, zaśpiewasz mi, na cały głos mi zaśpiewasz, żeby cała wieś słyszała dla kogo to śpiewanie i tamte wsie za wodą i tamte za lasem.

Polowanie

PIOTR

Zaśpiewam ci Helu. I na rękach będę cię nosił. A gdy ~~wszyscy~~ wyszykują bryczkę, będziesz razem ze mną jeździć do kościoła, na odpusty i na wesela. I tańczyć będziemy razem. Od rana do rana. Tylko żeby miejsca było dużo. Wiesz, na twój warokcz w tańcu. A gdy się nam znudzi tańcowanie, śpiewanie i ~~każenie~~ po festynach, po odpustach to się pobierzemy. I urodzisz mi Helu, syneczka, kociątko puszyste, kać...

Polowanie

/Hela zrywa się i przerywa tańcząc i śpiewając/

HELA

Raj zielony, raj. Drabinka przy raj, Piotruś stoi przy niej. Piotruś chce do raj.

PIOTR

A Marysa tańcząc ze mną, tańczyła obok mnie, obok jagód, obok całowania.

HELA

A tam żywa woda, a tam jabłko żywe, boi się iść Piotrek, bo ma nogi krzywe.

PIOTR

I moja ręka leżąca na jej plecach nie chciała się podnieść, nie chciała mnie słuchać i zejść na jej kark, na jej obojczyk. *Opisał Polowanie*

HELA

Wszedł Piotrek do raj, po szczeblach, po zorzy i będziem siedział, póki mu dziewczyna oczu nie otworzy.

PIOTR Będę cię kochał, miłował cię będę jako nikt inny nie był miłowany. Niosą ci, niosą dziecko przez kolędę. Topnieje we mnie niby wosk poganin. Am. 54

/Zmęczeni tańcem padają na ziemię. Leżąc milczą.
Nagle gwizd/

JEDRUS I Aleśmy się kparlu nabrali. Kurys O Jezu, ale kapral twardo śpi. Byle po ożenku kapralowi tak sen się odmienił. Bo jak po weselu będzie tak jak dzisiaj, jeszcze kapralowi ~~tak sens się~~ żonkę spod pierzyny jaki - taki świśnie.

KAPITAN E tam, zaraz świśnie. Kapral to nie Józek z Kozackiej Makówki, co to mu kobitę w pierwszą noc po ślubie z siana aż do lasu parobcy sturlali.

PAWELEK Kapral jak kościelny chytry i przebiegły. Żeby rano po schodach na dzwonnice nie leżć, sznur do sygnaturki do domu przeciągnął i do nogi sobie przywiązał. Zbudzi się, to nogę parę razy zegn timer i już anioł pański obielutkich skrzydłach nad parafią leci. Szkopuł tylko w tym, że czasem w środku nocy dzwoni. Solny To kapral to samo z żonką uczyni. Przywiąże się do niej na tę pierwszą nockę jedwabnym sznureczkiem.

KAPITAN Tylko żeby kapral na drugi rok uważał i przypadkiem koprem, koprem i lubczykiem całej okolicy aż po kościół nie zasiał.

JEDRUS I Kurys To jak kapral będzie się wybierał z tym koprem, z tym lubczykiem w pole, to my kapralowi małeńką obstawę z Pawełka dodamy. Solny On już kapralowi akuratnie powie jak i ile tych delicji siać.

PAWELEK Szczęściarz z ciebie Piotrze. Dzieczyna jak igła wybrana ze stogu. /obejmuje Hele, okręca ją/.

Matka

Ksiądz

Co tak na mnie patrzysz? Jak mi nie wierzysz to
zamień się ze mną. Dam ci za nią wszystkie panny
ze wsi. Też nie chcesz? A ty, Helu? ~~M~~ *obereho*

/Hela uśmiechnęła się do Pawełka i pogładziła go
po rękawie. Taniec - odbijany - Hela przechodzi
z rąk do rąk. Oddalając się na plan II/ *odbijany*

JOZEK

Nie ocalił go tyfilin /
Król Salomon i król Dawid,
Spalon będzie jego haród
A on został zabit.

To komendant, Piotrze zabił.
Jam nie chciała jego świeczki.
On mi ukradł moją maskę,
Gdy zdrzemnąłem się u rzeczki.

Niosę z piasku woskowego
Te bogactwa zabitego:
I tyfilin i jarmużkę
I drewnianą tę kukułkę.

/Pawełek z przyśpiewką wpada na plan I/

Hela

Dunajcowa woda, zielona wiklina,
W dunajcowej wodzie kąpie się dziewczyna.

PIOTR

/do Heli/:

Suka! /wybiega/

MATKA

A cóżeś ty zrobił, synku? Zabijeś kogoś, czy jak?
Całą twarz masz we krwi. W wapnie i w krwi.
/zdejmuje fartuch, żeby zetrzeć krew/.

(Kojurek)
Komitet H. do zabrania
Smyka



S c e n a X

MATKA A cóżeś ty robił, synku? Zabijeś kogo czy jak?
Całą twarz masz we krwi. W wapnie i w krwi.
/zdejmuje fartuch, żeby zetrzeć krew/.

PIOTR /Odsuwając się od matki/ Już to widać, mamó?
Już widać? Ale ja nie zabiłem. Nikogo nie zabi-
łem. Dzisiaj nikogo nie zabiłem.

MATKA Zabijeś, Piotrze?

PIOTR Mamó.

MATKA Powiedz, zabijeś?

PIOTR Zabiłem.

MATKA Kogo?

PIOTR Tamtych. Za Stacha. Za Mojżesza.
Bo ja dla Mojżesza mamó, wymyśliłem psa. Starałem
się temu psu nadać ludzkie imię. Dziewczęce,
czarodziejski, królewskie, diabelskie imię.
I wlać w niego chytrości i mądrość naszego kapi-
tana. I uczyłem tego psa strzelania z karabinu.
Rzucania granatem. Żeby zabił każdego, kto się
zbliży do kryjówki Mojżesza. Ale go wytropili
w tej kryjówce. Komendant policji. Ten sam, któ-
ry we wrześniu przyjechał na festyn.

MATKA Nie mógł kto inny zabić? Musiałeś ty?

PIOTR Wypadło na mnie, mamó.

MATKA I na mnie też, synku. Na mnie też. I na pamięć
twojego ojca. I na Poranionego, wiszącego na krzyżu
Na niebiosą nasze. Na nas wszystkich to teraz spa-
dło. Przez ciebie, Piotrze, przez ciebie wszyscyśmy
zabili.

- PIOTR Nie wszyscy. Tylko ja. Ja sam. Nie chciałem i nie chcę, żeby to wszystko spadło na ciebie. Na twojego poranionego. Na niebiosą twoją.
- MATKA Ale spadło, Piotrze. A chociażby nie spadło, chociażby nie musiało spaść, modliłabym się, na klęczkach bym szła przez cały kościół i cały dzień, całutką noc leżałabym koło Ukrzyżowanego, żeby mi w łasce swej dał część twojej winy.
- PIOTR Nie chcę mamó. Nie mogę. Ani ty, ani twój Ukrzyżowany nie zdejmą jej z moich rąk. Nie wyjmą jej z mojej pamięci, ze snu mojego, z żywota. I przyrzekam ci, mamó, że będę chytry, chytry, po tyśiąckroć chytry. Choćby mi moja żona miała urodzić syna, kociątko, kociątko. Choćbym od tej chwili zamiast własnej, nosił osikową twarz.
- MATKA I będziesz zabijał, Piotrze, będziesz?
- PIOTR Będę, mamó. Żebyś wiedziała. Nawet nie dlatego, że kapitan i Pawełek już się do tego przyzwyczaili i nie muszą myśleć kto wyciągnie czarny kamyk z garści białych i komu dadzą rewolwer zawinięty w wyrok. I nawet nie dlatego będę zabijał że moi Jędrusie to zabijanie wzięli też na siebie i obdzielili nim całą wieś, całą okolicę. I nie dlatego też, że ja zabijam, nie zjawia się Stach ani Mojżesz. Ale chyba dlatego będę zabijał, że jak chodziłem z Jaśkiem, jak kradliśmy konie, to on kropnął sobie w łeb. Jak ze Stachem poszedłem na wojnę, to po paru dniach leciał mi przez ręce. A jak mi się udało przyprowadzić z wojny Mojżesza, to go osaczyli w lesie, w jamie i on się moimi granatami wysadził w powietrze. Ze skórą i z kością i z duszą ukrytą w tej kości, Muszę, mamó, muszę zabijać. I nie chcę, żebyś brała

winę na siebie i na Ukrzyżowanego i na swoje niebiosy. Od nikogo tego nie chcę.

JÓZEK

Moje twarze osikowe
Moje twarze z gaszonego wapna,
Chodzą po niebiosach i chodzą po ziemi.
Pełno ich w wodzie
W trawie mnogiej jak ludy pradawne
W jabłkach czerwonych i złotych
W garnuszkach wody, w łyżce strawy,
W pająkach snujących swoje sieci.
Moje twarze osikowe,
Moje twarze z gaszonego wapna.

Opis III
Na dzień, na chwilę, na mgnienie żrenicy,
twarze osikowe,
Twarze z gaszonego wapna,
pożyczają sobie ludzie,
Paradują w nich, przechodzą,
Póki w lustrze się nie przejrzą,
Póki siebie nie zobaczą
W psich żrenicach, w krowich oczach
I w zwierciadłach postawionych
W powietrzu wiosennym.

/Piotr schodzi ze sceny. Matka zakrywając twarz
chustką prawie biegnie przez scenę/.

MATKA

Opis II
Przepadnijcie w wodach niezgłębianych
W trawach nigdy nie koszonych,
Twarze z gaszonego wapna,
Twarze osikowe.
Ukaż się oblicze jasne,
Syna Przedwiecznego
I syna mojego
Z bólem zrodzonego.

PROBOSZCZ Słucham cię, matko w bólu
Słucham cię matko w trwodze,

*Matka
Słucham
Kryjcie
wszystko*

Twój pacierz napadnięto
I poraniono srodze.

MATKA

Z rozbitej głowy Abła
przez czarne pole Jordan
Katowskim suknem płynie.
Zatracone jest nieb o,
Zatracony mój spokój,
Zatracony mój sen,
i zatracona będzie
dziecko moje jedyne.

PROBOSZCZ

Słucham cię matko, słucham,
Przez to ciało cierniowe,
Na Jego kolanach
Skołatana złóż głowę.

MATKA

Kruszy się pacierz mój,
jak wapno gaszone,
Rozsypują się w proch
Wszystkie moje modlitwy.

Księga

A oieucie tych droje
wypisanych z pod ziemi
Aniela z ostatniej strony
ostatnie skrypta z tomi

S c e n a X I

PIOTR Helu, Heluśko.

HELA To ty, Piotrze? Gdzieś ty jest? Odezwij się.

PIOTR Tu jestem. Przy tobie. Przyszedłem jak chciałaś.
A przyszedłem, bo wiesz. Marysia mi mówiła, że
wiesz. To jak się od niej dowiedziałem, to przy-
szedłem do ciebie.

HELA Jaka Marysia?

PIOTR No Marysia.

HELA A, Marysia.

PIOTR I jeszcze mi mówiła, żebym przyszedł do ciebie,
bo ty chcesz, żebym przyszedł. Ale zanim ona
powiedziała mi o tym, ja już sam chciałem przyjść
do ciebie. I przeprosić cię chciałem. Przepro-
sić za wszystko.

HELA Nie trzeba, Piotrze. Dawno zapomniałam, coś
wtedy nad rzeką powiedział. I chciałam, żebyś
przyszedł. A jak już przyszedłeś, to zostaniesz
ze mną. Na całą noc zostaniesz. Nie puszczę cię
choćbyś mnie na kolanach błagał.

PIOTR A wiesz, Helu, znowu obydwaj mi się zjawiają.
Obydwaj, Stach i Mojżesz. Obydwaj niosą w rękach
wypływającą spod osikowej kory twarz. I proszę,
żebym wziął od nich tą osikową twarz i nałożył
ją sobie i nie paradował więcej z twarzą spod
festynu, spod sadu, spod kościelnego chóru. To
jak chcesz zobaczyć tą osikową twarz, przypatrz
się mi dobrze.

HELA Co ty wygadujesz, Piotrze. Nie masz żadnej osi-
kowej twarzy. I nigdy nie przyjmowałeś od Stacha
i od Mojżesza. Nad rzeką też nie ma i nigdy nie

było osikowej twarzy. We wsi nikt nie pamięta, nawet najstarsi ludzie, żeby ktoś miał osikową twarz. I moja twarz jest taka sama jak na festynie jak wtedy w ogrodach. A nawet ładniejsza.

PIOTR

Chcesz mnie pocieszyć, jak chłopcy, jak matka. Wystarczy, że przypadkowo spojrzę w lustro, w staw, w ślepią psa, w oczy konia, a widzę siebie z osikową twarzą. Ty też ją musisz widzieć. A całujesz, głaskasz i tulisz się do mnie, bo ci się wydaje, że to tylko trochę wapna, biały pył, puch ulotny.

HELA

Nie mi się nie wydaje. A choćbym nawet widziała w twojej twarzy twarz osikową i tak bym cię całowała i pieściła. Ale nie dlatego, żeby z niej cokolwiek zetrzeć.

I proszę cię, żebyś o tym nie myślał. A jeśli już musisz myśleć, pamiętaj, że to ja zabiłam sołtysa z za wody. I musisz mi przyrzec, że jak będziesz o tym myślał, zawsze sobie powiesz: -Tyś zabił, Stachu! I ty Mojżesz. I oni ci przytakną. Bo oni chcą, żebyśmy chodzili razem i całowali się, leżeli nad rzeką i śpiewali na cały głos.

PIOTR

Dobrze, Helu. Ty zabiłaś. Zabiłaś ^{listonosza} sołtysa z za wody. I listonosza. I Stacha. Ty też go zabiłaś. Wyprowadziłaś go na wojnę, żeby zabić.

HELA

A nie mówiłam, Piotrze, nie mówiłam. Niepotrzebnie bałeś się o Stacha. I mnie też niepotrzebnie się bałeś. Trzeba było przyjść do mnie, dawno temu opowiedzieć. Wówczas nie przestalibyśmy z sobą chodzić. Nigdy nie bylibyśmy jako te dwa krzaki tarniowe. Czyściłabym ci broń, cerowała koszulę, i przyszywała guziki.

- PIOTR Ale to przecież ja zabiłem. / Tylko do tej pory nie miałem odwagi powiedzieć sobie głośno: To ty zabiłeś, Piotrze. Ty. Ty. Ty! Ty zabiłeś. / Ten drugi Piotr, który wziął z rąk Stacha i Mojżesza osiokową twarz, ubrał ją sobie potajemnie i zabił.
- HELA Przysiękłeś przecież Piotrze, że będziesz mówił: Ty zabiłeś, Helu. Ty Stachu i ty Mojżeszu.
- PIOTR Helu, Heluniu, już wiem! To ON. ON zabił. ON.ON.ON.
- HELA Boże święty, jaki znowu ON?
- PIOTR On Piotr, on Pawełek, on Stach, ON Mojżesz, ON. To już teraz wiesz, że nia ja i nie ty zabiłeś. Ale ONś
- HELA Piotrusiu, ja wiedziałam, że nie ty i nie ja. Jakże by mogło być inaczej, Piotrze. Myśmy nigdy nikogo nie zabili. Bo nam nikogo nie wolno było zabijać, żeby się nam nie urodziło, Piotrze. No wiesz, Piotrusiu. Żebyśmy ani ty, ani ja nie byli, nigdy nie byli katami.
- /Piotr próbuje przyciągnąć Helę do siebie i pocałować. Ona broni się zaciekle/
- HELA Uspokój się, nie można, nie wolno.
- PIOTR Czemu, co się stało, Helu?
- HELA A to.
- PIOTR Ale co?
- HELA Mówię ci przecież, że to. Z wami jest tak zawsze. Nigdy nie wiecie co się stało.
- PIOTR Naprawdę, Helu?
- HELA Naprawdę, naprawdę. Pewnie, że naprawdę.
- PIOTR Dawno o tym wiesz?

HELA Od dwóch miesięcy.

PIOTR To czemuś mi niepowiedziała?

HELA Bałam się, Piotrze. Nawet nie wiesz, jak się bałam. A już wtedy wiedziałam, że się to stało, gdy wyszedłeś ode mnie ze stodoły i zbudziłam się i padał deszcz wiosenny i cała strzecha ociągająca wodą szeptała, że to się stało. A jak się upewniłam, że to się stało zobaczyłam tamtą wodę zarzuconą czerwonymi jabłkami poprzebijaną nożem, pociętą kozackimi szablami i nas zobaczyłam leżących na strzesze i usłyszałam to, co wtedy powiedziałam. A jak to usłyszałam pierwszy raz i później słyszałam codziennie, nie chciałam ci powiedzieć, że to się stało. Ale ~~nie~~ zrobiłam, że nie powiedziałam o tym. Przecież to ON ON zabijał. A jak obydwójce wiemy, że to ON zabijał - to mogłam ci o tym powiedzieć i nie słyszeć tego, com wtedy powiedziała na strzesze i nie bać się. Prawda, Piotrze, żem się niepotrzebnie bała?

PIOTR To ON, Helu. To on. /Bierze Helę na ręce i biegnie z nią przez las/

HELA Ostrożnie Piotrze, ostrożnie.

PIOTR Twoi starzy już wiedzą?

HELA Jeszcze nie.

PIOTR A zauważyli?

HELA Zdaje się, bo matka coraz pilniej mi się przygląda. To przez te kurze łapki pod oczami. Pudruje się mąką, ale to nic nie pomaga.

PIOTR W tym tygodniu przyjdę do was. Z matką. Musimy im to powiedzieć.

HELA Już w tym tygodniu?

PIOTR A coś ty myślała? Przecież nie będziesz się ukrywać przed ludźmi i przed całą wsią.

HELA Jakoś dam sobie radę. Pod ~~jesień~~ wyjadę do ciotki za Wisłę. Ona jest sama. To urodzę u niej. Nikt ~~nie będzie wiedział.~~

PIOTR Nigdzie nie pojedziesz. Urodzisz w domu. A wcześniej sprawimy wesele. Dla wszystkich. Dla całej wsi. Zaprosimy kapitana, Pawelka i wszystkich Jędrusiów. Chyba, że mnie nie chcesz, Helu?

HELA A któż by cię nie chciał. Pewnie, że cię chcę. Wszystkie panny by cię chciały. Jeszcze przed festynem zauważyłam, jak oglądają się za tobą jakby nad tobą szedł obraz w procesji. Niejedna by na klęczkach w biały dzień, po rozsypanym ~~grochu~~, po kamieniach do Częstochowy szła, żeby cię dostać. To ja cię też chcę. I zawsze chciałam, Wystarczyło, żeś spojrzał na mnie. Ale teraz, to co innego. ~~Toxchciałakymxpojechaćdoxcioćki~~ Ty wiesz, że teraz to co innego. A jak wiesz, to daj mi rękę. Prawda, że teraz co innego? To chciałabym pojechać do ciotki i urodzić u niej. A jak przyjedziesz do nas i go zobaczysz i kiwniesz głową, wówczas wyjdę za ciebie i będę cię chciała.

PIOTR Ale ja chcę. I nie mogę czekać. Nie wolno mi czekać. Przyjdę do ciebie. Jutro przyjdę. Z matką. I razem z matką kiwniemy ci głową i uśmiechniemy się i zaśpiewamy.

HELA Ale ja bym wolała...

PIOTR Wolała, wolała, Przyjdziemy jutro. Z matką. A teraz już chodźmy stąd.

S c e n a X I I

*Matka
Piotr
Sotys
Sotysius*

- MATKA Cóż to synku, w konkuby się wybierasz, że tak od godziny się stroisz?
- PIOTR A żeby mama wiedziała.
- MATKA Daleko?
- PIOTR Nie , tu zaraz, parę kroków. I mamę też chciałbym zabrać ze sobą. To niech się mama ogarnie.
- MATKA Widzę, że znowu trzymają ci się psie figle.
- PIOTR Jakie tam psie figle. Niech mi się mama dobrze przyjrzy. Szron mi się na skroniach sypie i cała gęba w lnianej sieci. Najwyższy już czas na ożenek. Za parę lat nawet wdowa z siedmiorgiem dzieci nie spojrzy na mnie. To niech się mama zbiera, póki czas, póki się nie rozmyśliłem. Inaczej nigdy nie dochowasz się wnuków. I niech mama pieluchy szykuje i ze strychu ściągnie drewnianego konia na biegunach i kołyskę. Już niedługo będzie potrzebna.
- MATKA Oj, synku synku, musiałabym cię nie znać, żeby ci uwoerzyć.
- PIOTR Przysięgam na twoje niebiosa i na twoje oczy!
- MATKA Przysięgasz? I z tą kołyską też prawda?
- PIOTR Prawda, mamó. No widzisz, jakiego masz syna. O wszystkim od razu pomyślał. O weselu z chrzcinami.
- MATKA Daleko do twojej wybranej? Bo jakby było daleko, to możebyś wytoczył bryczkę?
- PIOTR Już mamie mówiłem, że tuż za naszym sadem.

MATKA U sołtysa?

PIOTR Może i u sołtysa. Zaraz się mama dowie.

MATKA No to prowadź.

PIOTR A w którą stronę chce mama iść? Na lewo czy na prawo?

MATKA Tyś wybierał, ty wiesz lepiej. Nie dręcz starej. To Hela, Piotrze?

PIOTR Hela, mamó.

MATKA Dobrze masz oko synku. Lepsze od mojego starego.
/teraz już w milczeniu idą do domu sołtysa. Widać, że ktoś ich upatruje zza domu, z okna/

JÓZEK ~~Takie jasne jego oczy,
A twarz osikowa,
Jak radośnie język ćwierka
W tej wianennej twarzy.
On się rodzi po raz wtóry,
Owoc zawiązuje
A ja jemu bez żalności
Z drogi ustępuję.~~

SOŁTYS Matka, szukaj kielonki. Widzi mi się, że Pietrek ma do mnie jakiś interes.

PIOTR Takie czasy Sołtysie. Teraz każdy we wsi ma do was jakiś interes. To i ja nie lepszy.

SOŁTYS Nie gadałbyś Pietrek. Jakże to nie lepszy? Gospodarz jesteś. Rzec by można, kmieć. To jaki interes możesz mieć ty do mnie?

PIOTR Kmieć nie kmieć Sołtysie, a interes mam. Gwoli tych złotych jabłek w waszym sadzie. Złotych i czerwonych. To jak te jabłka któreś jesieni zobaczyłem, jedno z nich przypadło mi bardzo do gustu. Można rzec,

do serca. A jakżeście spali, wchodząc do sadu i to złote jabłko głaskałem. A jak je ugłaskałem, chciałem je zerwać i zanieść do domu, położyć na sianie, posadzić na krześle, na stole położyć. Niechby w izbie się złociło ei oczy radowało, Sołtysie.

SOŁTYS Takie znowu jabłko? Dziwnie dzisiaj mówisz, Pietrek? Jak ten stary proboszcz. Zmierkować nie można. Napijże się ze mną. Może po wypiciu prędzej się zmiarkuje. No, no, co też nie wymyślił.. Jabłko złote. A takie jabłko, to król. A mnie do starosty dalej niż za morze.

MATKA Sołtysie, jemu chodzi o takie jabłko z warkoczami.

SOŁTYS Teraz rto co innego. A ty, jabłko furt o tym jabłku. Chciaż i tak można. Zważywaszy na Ewę i na raj zważywszy. To pawiadasz, Pietrek, że chciałbyś mi zabrać to złote jabłuszko? Co ty, matka, na to?

SOŁTYSINA Ja im rada z całutkiego serea. Tylko, że tak późno. Że już to się stało. Co ludzie powiedzą.

SOŁTYS To nie o to chodzi, co ludzie powiedzą. Zawsze coś wymyślą, choćbyś na łbie nosił cierniową koronę. Ja tam nawet lubię, kiedy po weselu trza szykować chrzciny. A z nami jak było? Nie rumień się matko, przecież wiesz jak było.

PIOTR Wesele chcemy urządzić tuż z początkiem września. Tuż po żniwach.

SOŁTYS Hela, oprócz krowy, gratów i garnków, dostanie w wianie to pole pod tarniną przylegające do waszego.

/Sołtys z Piotrem przepijają do siebie, matki też/

SOŁTYSINA /do Piotra/

Ach, ty zbereźniku! I mnie też za młodu /wskazuje na Sołtysa/ ten kozioł opętał. I ja jego też. A bo też mi wtedy nic nie brakowało.

- MATKA I ja też za młodu byłam jak ta szóstka. Gdy wychodziła z kościoła, szła na odpust, na jarmarku przechodziła między kramami- chłopców aż zatykało. Jednego blondynka zza wody, to ledwie dokrzysili. Akurat coś jadł, gdy go na odpuscie nieumyślnie łokciem trąciła. Udkawił się i posiniał cały. To go grzmovili po karku, wodą oblewali, poświęcaną wodą!
- SOŁTYS No patrzecie no, patrzecie. A to ci dopiero, to się rozgadały. A tu o weselu trzeba by pomyśleć.
- PIOTR Weselnym starostą będzie Kapitan, a Pawełek starszym družbą. Ślub będzie skromny. Bez organów i bez chóru. Odbędzie się w dzień powszedni. W samo południe. Wtedy Niemcy zajęci są żarciem.

/Z głębi sceny zbliża się orszak weselny. Orszak zbliża się do proscenium jak do ołtarza. Młodzi klękają. Ksiądz wychodzi z kowej strony. Woła: Piotrze/

PROBOSZCZ Zbliż się synu. Chciałam się o coś zapytać.

HELA Jak zapyta, mów, że to ON

PROBOSZCZ Mówiono mi, żeś zabił.

PIOTR To nie ja, ojcie duchowny.

PROBOSZCZ Żeś zabił listonosza, ~~sołtysa z za wody~~ i żeś jeszcze wielu zabił.

PIOTR To ON, proboszczu.

PROBOSZCZ Może i on synu. Ale twoimi rękami. Zabijeś, Piotrze? Zabijeś! I jak ci rozkażą, znowu będziesz zabijał.

PIOTR Ja siebie nie znam, ojcie duchowny. We mnie bywa ON. ON pragnie miłości, ON chce ukraść konia, podpalić stodołę. ON Chce dźgnąć człowieka. A jak ON chce, to mu kiwam głową i nie mam przed nim żadnej obrony.

PROBOSZCZ Szatan jest w nas wszystkich, Piotrze.

PIOTR To nie szatan, ojcie duchowny, to ON.

PIOTR *Co to on.*
Od wielu wielu lat z wilczycą
Koczuję w jej śródleśnej jamie,
Ona się stara być mi siostrą
Ja bratem staram się być dla niej.

Ona gdy drzemie Archaniola
Za zwiastowanie wprost mi wlecze
A ja z radości skuczając wilczo
Spoglądam w ślepią jej człowiecze.

Przeto gdy ona przez sen wzdycha
Zdejmuję z kolan jej łeb wilczy,
I z bożycherak wyjmując dzidę
Zbliżam się do niej. I Bóg milczy.

PROBOSZCZ Ty rzekłeś kocham i ty rzekłeś zabij.
Był ogień z prosa i był ogień z ciała.

PIOTR Z Bogiem w ramionach broczył przy nas Abel
Wilczyca w lesie szczeniąc się śpiewała.

PROBOSZCZ Zabiłeś synu, zabiłeś.

PIOTR To ON Stach, ON Mojżesz, ON Wikary, ON Poręcznik

PROBOSZCZ A to taki jest twój ON, synu?

PIOTR Tak proboszczum

PROBOSZCZ Może i ON zabił Piotrze. Może to i ON. Ale przez
ciebie. Przez twe ręce i przez duszę twoją.

PIOTR Stach, Mojżesz, Wikary, Poręcznik i jeszcze matka
Hela, Pawełek i wszyscy Jędrusie opowiadają, że oni
też zabili. I to wszystko nosi imię: ON.

PROBOSZCZ Ale ON, twój Stach, twój Mojżesz, nasz Wikary i twój
Poręcznik już wtedy nie żyli, gdyś ty zabijał. Po-
ranieni, zakatowani królują w niebiosach. Przeto
nie mogli zabić. Toś ty zabijał, ty zaiste. W ich
imieniu zabijałeś. Z nienawiści, z zemsty. I nawet
nie zapytałeś ich ran otwartych, ich męczeństwa
świętego, czy się godzą, żebyś się mścił w ich i-
mieniu i mordował.

PIOTR Ja, zanim zabiję, proboszczu, modłę się cały dzień
się modłę. A nocą kiedy nikt nie widzi, kiedy koś-
ciół jest zamknięty, wchodzę do niego przez ten
wybity witraż do zakrystii przedstawiający czter-
dziesti męczenników i całą noc leżę krzyżem obok

Ukrzyżowanego broczącego z ran wszystkich.

PROBOSZCZ Musisz się ukorzyć. Musisz powiedzieć: Zabiłem,
Tymi rękami zabiłem. Przebacz mi Chryste, za-
biłem.

PIOTR Zabiłem. Wybacz mi Chryste. Będę się modlił
żarliwie żeby mi się więcej nie zjawiał ani
Jasiek ani Stach ani Mojżesz. I żebym już
nigdy nie zobaczył osikowej twarzy wypływa-
jącej spod kory.

ŚMIERĆ Osikowe twarze
Z gaszonego wapna twarze,
A postawcież aniołowie-
przy nich swoje stráže.
Tam weselne kołacze
Tam weselne miody,
Będę nim sycić kości
I śmiertelne sycić głody.

/proboszcz stuka w konfesjonał/

PROBOSZCZ

Kapralu! Piotrze Kapralu!

(zoue listu nome)

/Piotr patrzy na stulę, na modlitewnik w ręce
proboszcza. Bierze modlitewnik z jego rąk
i podchodzi do Heli/

PIOTR

Czemu tak patrzysz? Przecież już wiesz, już
widzisz, że będziesz katową i wszystkie wody
Dunajca będą wyścielone czerwonym suknem i uro-
dzisz mi syneczka, kociątko puszyste, kociątko.

HELA

Przestań, Piotrze na rany Chrystusowe, przestań!
Wiem, co ci urodzę. Jak chcesz to ci mogę po-
wiedzieć, co ci urodzę.

PIOTR

Sama o tym mówiłaś. Powtarzałaś. Ciągłe powta-
rzałaś, że chciałaś być katową.

HELA

Mówiła, mówiłam. Plotkałam, Piotrze, po babsku

plotkam. Jak zobaczyłam tą czerwoną i złotą od jabłek wodę i nas w niej gołych, goluteńskich, przypomniałam sobie, co mi babka opowiadała o królewiczu, o dziewczynie i o kacie. Wtedy zachciało mi się być tą królewną. I byłam nią przy tobie. I o kacie pomyślałam. O kacie z twoją twarzą. I byłeś w nim w moim pomysłinku. A jak ty byłeś katem, to ja, byłam katową.

PIOTR

Twojego królewicza nigdy we mnie nie było. Nawet wtedy w ogrodach, w złotej od jabłek wodzie. Bo zanim spoknęliśmy się z sobą, był Jasiek. Razem kradliśmy pierzyny, u was też, i razem pijaliśmy rum. I tańczyliśmy za te pieniądze i kupowaliśmy dziewczynom całe tabliczki czekolady i pociągając je za warkocze, całowaliśmy je po kątach, pod sadami, nad rzeką w szeptające zdrowaśki usta. A chociaż nie wiedziałem, że Jasiek zabijał, bo nie mówił mi o tym i nie namawiał do tego, to po tym jak sobie palnął w łeb. I zakopali go w psiej ziemi koło cmentarza, jego zabijanie spadło na mnie, i wiedziałem, że będę zabijał. Nie tak jak on, żeby mieć pieniądze, ale będę. I zabijałem i zabijam teraz. I ani ty, ani matka, choćbyście tygodniami szły z pielgrzymki na pielgrzymkę, całując każdy przydrożny kamień, każdy krzaczek ostu, cierni tarniny, każdy gwóźdź, nie odbierzecie mi tego zabijania.

/Piotr podchodzi do grupy ludzi stojący za orszakiem weselnym/

JÓZEK

Jeszcze raz się tutaj stanie
Co się tyle razy stało.
Jako kłos podcięty kosą
W pęch upadnie człeczce ciało.

PIOTR Widzę, że mnie pan komendant zapomniał~~*****~~ na amen
A tamten poranek wrześnieowy komendant pamięta?
Ten festyn pod wierzbami, tę grającą kapelę ży-
dowską , tego klarncistę Mojżesza?

/komendant sięga ręką po pistolet/

PIOTR Niechże pan komendant da spokój. Widzo pan ko-
mendant ilu tu Jędrusiów? Jeszcze panu któryś
krzywdę zrobi. Nie lepiej to sobie, jak znajo-
mek ze znajomkiem pogadać od serca?

JÓZEK /przytrzymując za rękę komendanta i Piotra/

Tam kołacze tam twarogi
i przy miodzie spokój błogi.

/Piotr ze śmiercią pod ręką rusza na komendanta/

KOMENDANT Mów, czego chcesz ode mnie?

PIOTR Zaraz chcesz? Widzę, że pan komendant zrobił się
rozrzutny i hojny nad wyraz. A ja, komendancie
niczego od was nie chcę. Wprost przeciwnie. Żeby
pan komendant wiedział~~jjak~~ ja się modliłem jak
ja na kolanach dziękowałem Bogu i świętym nie-
bieskim, że mi pan komendant wówczas na festynie
szczęścia życzył. I Bóg się zlitował. I chóry
anielskie też się zlitowały. I wprowadzie dro-
bnostkę, ale mi przekazać Panu pozwoliły.

/trzymając sztytlet na gardle policjanta, Piotr
drugą ręką podaje mu tyfilin/

KOMENDANT Co to jest?

PIOTR Arka Przymierza , komendancie. jak się ma taką
arkę, można zejść daleko. Nie ma pan pojęcia
jak daleko z taką Arką można zejść. Ale Mojżesz, ten
z lasu, ten muzykant z drewnianego miasteczka
wiedział. Niedawno temu mówił mi, jak daleko
można zejść mając taką arkę. Ponoć aż do ziemi

Wie pan, do tej obiecaney ziemi. To ja wymodli-
łem dla pana tę arkę i tę ziemię obiecaną.

/Komendant powoli kroczył za kroczkiem idąc
ciągle tyłem i spoglądając w oczy Piotra, spoglą-
dając na Jędrusiów wycofuje się z kościelnego placu
Piotr trzymając ciągle sztylet na jego
gardle, postępuje krok za krokiem za nim. Lewą
ręką sięga po twarz osikową tańczącej obok śmierci
zdziera ją i już chce ją zarzucić na twarz Ko-
mendanta, ale w ostatniej chwili za jego rękę
Łapie Hela. Piotr rzuca zmiętą twarz osikową na
ziemię/.

JÓZEK Och, jak jestem umęczona,
Jak straszliwie obolała
Jakby nagie moje kości
Ktoś przyoblekł w gnuśność ciała.

HELA Oddaj sztylet, Piotrze. Daj mi rękę.

PIOTR Nie dam.

HELA Proszę cię, Piotrze. Tylko jedną. Lewą. Na
chwilę.

PIOTR Czemu lewą?

HELA Bo od serca, Piotrze.

PIOTR Od serca mam prawą. Od serca i od wszystkiego.
Zwłaszcza od zadawania śmierci. Od śmierci prze-
de wszystkim.

HELA To daj mi prawą. Albo obydwie.

PIOTR Nie dam. Nie mogę.

HELA I cóż ty znowu chcesz od swoich rąk?

PIOTR Nic, Helu, nie od nich nie chcę. Powinienem im nawet zbudować po kapliczce. Dla każdej osobną. I modlić się do nich. Słuchają mnie przecież. Od psów wierniej mnie słuchają. Ale gdy listonoszka patrzyła na moje ręce, znowu zobaczyłem ręce jej męża i ręce sołtysa z za wody i ręce policjanta. W gaszonym wapnie, w glinie, w piachu pełnym żuków i mrówek. I moje ręce były-y ich rękami. To nie mogę ci ich dać Helu, bo gdyby rte ręce położył na twoich ramionach, na plecach, na szyi, byłyby to równocześnie ręce wszystkich pomordowanych przeze mnie. Wówczas narodziłby się nam, Helu Sama mówiaś, przez tyle nocy .ówiaś, co by się nam urodziło, Helu.

HELA Ubrdało ci się, Piotrze. Nic takiego nie mówiłam. A jeśli nawet mówiłam, to tak sobie na wiatr. Twoje ręce są moimi rękami i naszego małego. Bę-gziesz go nosił na nich i kołysał do snu podnosił do poważy, do szczytowych gałązek w sadzie. Daj mi tw-oje ręce.

PIOTR Nie, Helu, nie!

HELA To ja ci dam moje. No widzisz, Piotrze, że moje są takie same jak twoje? Tylko trochę mniejsze. A jak moje są twoje to mogę je sobie zabrać. I położyć na głowie, na warkoczach położyć. Pro-szę cię, pociąg mnie za warkocze, Piotrze. Mocniej, jeszcze mocniej. Jak wte-dy w ogrodach, jak na fes-tynie. I na piersiach je położy. A teraz je położy tu. czujesz?

PIOTR Czuję, Helu. To on.

HELA Nie Piotrze, to nie on, to ty.

PIOTR Nie, to ty, Helu.

HELA

Obydwoje Piotrze, obydwójce. Myślisz o nim, Piotrze. Bo ja się doczekać nie mogę. ~~Jaż tak~~ chciałabym go już mieć jutro, zaraz po weselu. Już teraz, na weselu. Żeby leżał na sianie goły, golusieńki, nóżkami fikał i wrzeszczał. Na cały głos. Żeby od tego wrzasku jabłka dostawały gęsiej skórki drzewa się kulily, a konie rżały w stajniach. I żeby ciągał cię za uszy, tarmosił za włosy. Żeby z ciebie jak z lasu w noc sobótkową wyszły wszystkie tajemnice, wszelkie przerażenia. Żebyś się mpgł przytulić do drzewa, do konia, do psa, żebyś się uśmiechną.

PIOTR

A warkoczy ci ściąć nie pozwolę. Miotłą przepędzę wszystkie baby, połamię nożyce. Zawsze będziesz dla mnie dziewczyną. Do samej śmierci będziesz dziewczyną.

/Znowu formuje się orszak weselny. Rusza ku ołtarzowi. Pawełek wyjmując z kieszeni zegarek wykrzykuje:/

PAWEŁEK

Ojej, już tyle godzin?!

/Piotr wyjmując zegarek po listonoszu. Z tyłu przedziera się do niego kobieta cała w cz^ęni/

KOBIETAN

Skąd pan ma ten zegarek? To on, mojego męża.

/przypatrując się dokładnie zegarkowi, próbuje go wyszarpnąć z dłoni Piotra/

KOBIETA

Morderca! Morderca!

PAWEŁEK

Jeśli pani komukolwiek piśnie choćby jedno słówko, zastrzele na miejscu. A mordercą był pani mąż. Różumie pani?

MATKA

Co ci jest, synku? Jesteś biały jak gaszone wapno, jak ta osikowa twarz. Piotrusiu, co ci jest?

HELA Nic mu nie jest. To z przejęcia. Od razu ślub i chrzciny.

MATKA A gdzie starszy družba, Pawełek?

JĘDRUS Zaraz przyjdzie. Poszedł tylko na pocztę coś załatwić.

MATKA /do Piotra:/

 To nic, synku. To nic. Z twoim ojcem było tak samo. Szedł do ołtarza, jakby mu słońce świeciło tuż przed oczami.

 /orszak rusza do ołtarza, młodzi klękają. Proboszcz wiąże stułą ręce heli i Piotra mpwiąc:/

PROBOSZCZ Jeszcze raz człowiek z gnoju - hłob
 Bierze do ręki berko jabłko
 I żonie mówi, żono moja
 I dziecku mówi, dziecko moje,
 I matce w bólu nad śnieg bielszej
 Mówi po trzykroć moja matko
 Powiedz =tak= synu. Powiedz, powiedz, powiedz,
 =tak=,

 /Piotr milczy/

HELA Piotrze! Co się z tobą dzieje? Piotrze?!

PROBOSZCZ Powiedz =tak= synu, powiedz=tak=

PIOTR Nie, nie, nie. To ON. Mówię wam, że ON.

HELA Piotrze!!! /płacze zakrywając welonem twarz/

PIOTR Tak, Helu. Tak. tak.

S c e n a XIV

/Kapela. Wszyscy otaczają młodą parę. Ścisk, całowanie, czyjeś śpiewanie. Chłopcy porywają na ręce Piotra i podrzucają prawie do stragarza. Podchodzi kapitan z Marysią i popychając Piotra w jej stronę kłania się Heli. Któryś z chłopców gwizdząc na palcach wrzeszczy:/

JĘDRUS Mu-zy-ka! Oberka!

PAWELEK /podchodząc do basów/

Nie pójdę do domu
Będę stał we dworze,
Póki kochaneczka
Nie zaśnie w komorze.

Nie zaśnie i we śnie
Siana nie poruszy
Póki śnieg w komorze
szybki nie zaproszy.

/po przyśpiwce znowu tanic/

PIOTR /odpowiadając przyśpiwką/

Szukałem po lesie,
Po wące, po wodzie,
a to stało obok
W sołtysa ogrodzie.

W siwiutkim ogrodzie
Wiśnie obrywało,
Przez zorzę przez wiśnię,
na mnie spoglądało.

JĘDRUS Mu-zy-ka! Grać! Odbijany!

/przypłakując śpiewa:/

Jędrusie, Jędrusie
Jędrusiowskie spanie:
Karabin pod głową
Nagan na kolanie.

JEDRUS III

Frajerzy się żenia.
Dzieci się im rodzą,
Jędrusie po lesie
Z frajereczką chodzą.

JEDRUS IV

Spałbym w polu, spałbym
W lesie na korzeniu,
Gdybym się ta z taką
Jak Pietrek ożenił.

DZIEWCZYNA

Uważaj że Pietrek
Uwżaj na Helę,
Bo do chrzcin tygodni
Nie zostało wiele.

Piotr tańczy zapamiętane. Podbiega znowu do
basów, przypłaca, śpiewa i znowu tańczy, ja-
kby uciekał od Heli, jakby tropił Marysię,
w tańcu/

PIOTR

Talary, talary
Śniły mi się w nocy,
Czerwone jak koła
Katowskiej karocy.

/Muzyka przestaje grać. Piotr podchodzi do
zastawionego stołu, żeby się czegoś napić/

SOŁTYS

Słyszakem, żeś zabił. Żeś zabijał, Piotrze.
Wiem, wiem, że musiałeś. Ale to spadnie na nas-
i na Helę i na dzieci twoje. Piotrze, boję się,
że to spadnie na waszego syna.

PIOTR

To nie ja sołtysie. Hela wie, że to nie ja.
To ON, sołtysie, ON.

SOŁTYS

Jaki znowu ON? Cóż ty wymyślił?

PIOTR

Nic nie wymyśliłem. Nie chciałem wymyślać.

- SOŁTYS Jeśli Hela wie, że to ON, to pewnie tak jest. Tylko żeby to nie spadło na dziecko, na wasze dzicko Piotrze. Na naszego wnuka.
- PIOTR /mocno podchmielony:/
A dwóch pozostałych dlaczegoś nie zarabiał? Takeś ich zostawił nawet nie draśniętych? Toś źle zrobił, synku, Jeszcze tu powrócą. Tacy cię poznają. Z tkumu cię wyciągną. Na suchej gałęzi niechybnie powiedzą.
- SOŁTYS Jeśli tak uważasz, to twoja sprawa. Mnie tam nic do tego.
/Piotr wyjmując z zanadru sztyłęt, każe Sołtysowi wziąć ze ściany krucyfiks i przysięgać/
- SOŁTYS Ja żołnierz, Jędrus żywy i przy wszystkich zmysłach jeszcze, widząc to połamane kołem ciało, przysięgam na nie i na wszystkich, których połamano, przebito którym przekłuto bok, że będę zabijał. I ja będę - ty! I ty Będziesz - ONś
/podchodzi Hela i odciąga Piotra na bok/
- HELA Nie myśl już o tym Piotrze. A teraz chódź. Zatańczmy. Czekalam na ciebie. Tak dawno z tobą nie tańczyłam. Od festynu. Wszyscy czekają, kiedy zatańczmy. No chódź.
- PIOTR Co się stało w kościele? Co się tam ze mną działo?
- HELA A co się miało dziać? Nic się nie działo. Zamyśliłeś się jeno ociupinkę. Ale tak, to się nic nie działo. Mówię ci, że nic.
- PIOTR Bo wodzisz Helu, tam...
- HELA Wiem, wiem wszystko. Pawełek mi mówił. Ale to ONś To ON zabił. Obydwoje wiemy, że to ON. Od dawna o tym wiemy. I Pawełek też wie, że to ON.

PIOTR A skąd Pawełek wie, że to ON?

HELA Jak to skąd? Przecież wszyscy wiedzą, że to ON. Wszyscy ludzie z naszej wsi. I całej okolicy.

PIOTR Może i wieją, Helu. Ale ta w kościele to nie był ON. A teraz też nie jest ON. I ani ty, ani moja matka, ani Pawełek, ani kapitan, ani Sołtyska nie będą nigdy NIM.

HELA Nie myśl już o tym Piotrze. Chodź, zatańczymy.

PIOTR Nie myślę, Helu. Ale chciałbym, żeby Stach był na naszym weselu. Wtedy po festynie, gdy go przeprowadzał przez Dunajec, zaprosił go na moje wesele. I on mnie też zaprosił na swoje. Z tobą, Helu. Na swoje wesele z tobą.

HELA Mówił ci o mnie?

PIOTR Nie, nie mówił. Ale gdy mnie zapraszał na wesele, spoglądał na ciebie stojącą na brzegu. To gdyby żył, napewno byłbym na jego weselu. I tańczyłbym z tobą. Ale bym cię nie nosił na rękach. On by na to nie pozwolił.

HELA Czemu mi mówisz o tym?

PIOTR Bo jakby Stach żył, ożeniłbym się z Marysią. Mojszeż też chciał, żebym się z nią ożenił. To muszę przez chwilę mieć z nią wesele.

/Piotr podchodzi do basów. Muzyka gra oberka. Piotr śpiewa przyspiwkę o koniokradach. Piotr tańczy z Marysią/.

Dziewczyno, dziewczyno
Nie po tom się rodził,
Ażebym do ciebie
Na piechotę chodził.

W dziedzicowej stajni
Cisawe koniki,
Rżą do mnie po nicy
I gryzą werbliki.

MARYSIA Piotrze, daj spokój, ludzie patrzą. Wszyscy patrzą na nas. I Hela i Kapitan i Pawełek patrzy.

PIOTR Wiem, że patrzą. Wszyscy Marysiu, wszyscy. Jasiek, Stach, Mojżesz. Wszyscy na nas patrzą. A bo takiej jak ty jeszcze nie widzieli. I nie zobaczą prędko.

MARYSIA Ale to twoje wesele, Piotrze. I Hela patrzy, Hela.

PIOTR Skąd wiesz, że moje? I że z Helą? A może to nasze wesele? Moje i twoje, Marysiu?

MARYSIA Jak to skąd? Wszyscy o tym wiedzą. Gadasz tak, żeby mi dokuczyć. Upiłeś się, Piotrze.

PIOTR Możem się i upić. Ale teraz jest nasze wesele. Mojżesz chciał, żeby to było nasze wesele. Na chwilę. Dobrze, Marysiu?

MARYSIA Jeśli tak chcesz, Piotrze.

PIOTR Muzyka! Grać! /Piotr śpiwa. Tańczą:/
Gdzie moja dziewczyna
Gdzie moja frajerka,
Prowadź że mnie prowadź
Od zmierzchu do wschodu.

Gdzie moja dziewczyna
Gdzie moja frajerka
śpiczastny trzewikiem
Skacze do oberka.

PIOTR Mojżesz chciał nam zgrać, Marysiu. Och, jak on nam cjić zagrać.

MARYSIA A już nam nie zagra, Piotrze.

PIOTR A chciałabyś, żeby nam zagrał?

MARYSIA Nie zagra nam, już go nie ma?

PIOTR Skąd wiesz, że go nie ma?

MARYSIA Wszyscy o tym wiedzą.

PIOTR Ale ja wiem, że on jest. Jakby go nie było, to by nie zabijał. A ON zabija.

MARYSIA Co ty gadasz, Pietrek? Jaki ON?

PIOTR On Marysiu, ON. Wszyscy wiedzą, że to ON.

MARYSIA A ja słyszałam co innego Piotrze.

PIOTR Cóżes ty słyszała?

MARYSIA Ty wiesz lepiej ode mnie, co ja mogłam słyszeć

PIOTR Że to my? Że ja?

MARYSIA Że ty, Piotrze. Ty.

PIOTR Może kiedyś ja. Ale teraz ON. On. Marysiu, ON.

MARYSIA Jak tam chcesz, Piotrze, Wnie tam nic do tego. Może być on. Jeśli ci z tym dobrze, to pewnie ON. Masz rację, Piotrze. To ON. Helami mówiła, że to ON. A ona wie najlepiej. To idź do niej, Piotrze.

/Piotr jeszcze przez chwilę tańczy z Marysią, po czym przeciska się między tańczącymi w stronę Kapitana tańczącego z Helą. Podchodzi do nich, trąca kapitana w ramię mając ochotę zdzielić go między oczy. Na całe szczęście któryś z Jędrusiów stanął przy basach. Przeplacił i przyspiewał. Piotr wyrywa kapitanowi Helę, Unosi ją na ręce i tak tańczy/

JEDRUŚ I

Za wodą wesele
Biją się za wodą
Pobitych pod ręce
Grajereczki wioda.

PIOTR

Helu, kapitan jest podobny do Stacha. Gdym spoj-
rzał z nienacka w jego twarz, myślałem, że to
Stach z tobą tańczy. To chciałem go unieść za
czuprynę pod lampę i trzasnąć między ślepie. A
Marysi mówiłem, że to nasze wesele. Jej i moje.

HELA

No widzisz, Piotrze, jakiś ty jest. No widzisz.
A tak krzyczałeś wtedy na mnie pod sadem i póź-
niej w stodole, gdym ci mówiła o Stachu. A ja
wiedziałam. Wszystko Piotrze wiedziałam. O Ma-
rysi też wiedziałam. Od samego początku, od
festynu wiedziałam. Ale bała się o niej mówić.
Zawsze się bałam. Dopóki mi o tym nie powiedzia-
łeś. teraz. I dlatego ci mówiłam o Stachu. Wszystko
~~mi~~ ci o nim powiedziałam. Nawet więcej niż wszystko.

PIOTR

I chciałeś, żebym zabił?

HELA

Tego nie chciałam.

PIOTR

Ale mnie mówiłaś, żebym zabił.

HELA

To nie ja. To ON. ON cię do tego namówił. ON Stach
Mojżesz, Porucznik, ON Wikary. I ON zabił. Przecież
wiesz, przecież oboje wiemy, że to ON

PIOTR

Teraz już nic nie wiem. I nie chcę wiedzieć. Póki
się ono, nasze nie narodzi, o niczym nie chcę
wiedzieć. I nie gadajmy już o tym

PAWELEK

Piotrze, kapitan cię szuka.

KAPITAN

Dobrze, że jesteś. Chłopcy chcą zatańczyć sami.
Ze swoimi dziewczynami. Powiadają, że im się na-
leży. Tylko chcą, żebyś ten kawałek poprowadził
i zaśpiewał. To co, zgadzasz się, kapralu?

PIOTR Tak jest, kapitanie!

/Piotr podchodzi do baspw, przypłaca i śpiewa/
Jędrusie tańczą odbijanego. Dziewczyny wędrują
z rąk do rąk. Sypie się wapno z poważy na tańczą-
cych, na przyśpiewki, na chichotanie i klaskanie,
na stojących pod ścianą, na siedzących przy
stołach/

PIOTR Dunajcowa woda ---
Zielona wiklina,
W dunajcowej wodzie -
Kąpie się dziewczyna.

Po nocy się kąpie
Po nocy po nocy,
Dunajcowa woda
Wilkiną się toczy.

Dunajcowa wodo
Zielona wiklino
Chociaż jedną gwiazdę
zapal nad wikliną.

Zapal jedną gwiazdę
Od razu, od razu,
bo ona z wilkiny,
wyszła jak z obrazu.

/Umęczeni, spoceni Jędrusie posiadali ma pod-
łódze, obcierają rękawy koszul, mokre twarze.
Butelka bimbru przechodzi z rąk do rąk/ po towarzyszu (M) plet

30K45
~~JEDRUS I~~ Ale cicho. Jak na kłakach po sianokosach.

PAWELEK Jak po wojnie.

D. JAWOB
~~JEDRUS II~~ Właśnie, jak po wojnie.

KAPITAN Chyba już niedługo będzie po niej.

do Kurtyny Kowzun
do głowy

Cichocin

~~JEDRUS III~~

No pewno. Kapral to wyczuł. Jeszcze w kwietniu wyczuł. Weselisko sprawił.

PAWELEK

Spieszył się. Ale ztrafił. Z liczydkę chyba łaził. Dziedzica chciał mieć. Abpo wojnie o dziedzica trudniej. Babski dziurawiec się rodzi.

JEDRUS I

Nie takiemu jak nasz kapral.

D. JAWOZ

~~JEDRUS II~~

Ale zawsze ochłopaka trudniej.

SOŁTUS

~~JEDRUS III~~

A teraz to pewniak. Dziedzic będzie. Jak dzwoni dziedzic.

KAPITAN

~~JEDRUS IV~~

I do tego wykapany ojciec.

SĄSIADKA

~~JEDRUS I~~

Jakże by inaczej. Strzelisty jak topola.

PAWELEK

~~JEDRUS II~~

Gładki jak Jan święty w kościelnym witrażu.

~~JEDRUS III~~

I chytry, chytrenki.

D. JAWOZ

~~JEDRUS IV~~

Bystry w oku. Składny i celny w ręce. Taki nie przepuści ani psu, ani kotu.

JEDRUS I

Taki wróbla i po ciemku trafi.

PAWELEK

~~JEDRUS II~~

A jakżebyś chciał, bratku. Toś widział kaprala przy promie w miasteczku? Widziałeś? Rzęska mu nie drgnęła.

KAPITAN

~~JEDRUS III~~

A listonosz drgnął. I upadł na ziemię. I rył ją nogami i...

/Piotr rzuca się na chłopców kopiąc i bijąc wszystkich, gdzie popadnie/

PIOTR

Nie dam go wam! Nie dam, zbóje! Nie pozwolę, bandyci. Będziecie zabijać sami. Sami, sami!

/Zza biesiadnego stołu podnosi się Śmierć - Pomyłony Józek. Ale zamiast wapiennej i osikowej twarzy ma na głowie z powrotem wydrążoną dynię. Józek może tą głowę widzieć dopiero wówczas, gdy się

do Kurtyny

bójka zaczyna. Śmierć przez cały czas siedzia-
ła przy stole uczując. Pomyłony Józek - Śmierć
wbiega między walczących i rozdziela ich/

JÓZEK

~~Jeść śmierci nie dają
Pić śmierci nie dają,
Życie ludzkie dla nich
Jako kurze jajo.~~

/grzmocą wszystkich obgryzaną kością/

Precz sprzed moich oczu
Spod mojego berka,
Gdy wisi na kołku
Moja kosa wierna.

DZIADEK

~~Dajcie jaki pniak do rąbania drzewa.~~ Szukaj się
Józek.

Ceremoniał ścięcia śmierci.

DZIADEK

Tocz się głowo kata
Tocz się śmierci głowo,
Nadziejo, otucho,
Wstąpże w nas na nowo.

} wyszyc

Precz sprzed naszych oczu
Precz sprzed naszych źrenic,
Dziecko przyszło na świat,
Żeby nas odmienić.

} D. Jamb

~~Ceremoniał ścięcia śmierci~~
Po polu, po błoni
Jej głowa się toczy.
Nie czują jej ręce
Nie widzą jej oczy.

} wyszyc

PIOTR

Zabiłeś, chłopie. Wszystkich, wszystkich rozwa-
liłeś. Tą, którą rozwaliłeś, przez którą gdy
się położyć do twarzy, ledwie widać słońce i da-
leki las i pasące się w pobliżu konie. I to jest
twoja ręka. II nie włożysz jej do ognia, nie obe-
tniesz siekierą, nie obmyjesz jej w rzece
i w wodzie święconej. To proszę was, odejdźcie

ode mnie, ty Stachu i ty Mojżesz, ty Poruczniku z końca wsi i ty Wikary mieszkający koło pebanii u wdowy. I was też proszę, matko, Helu, Kapitanie, Pawełku odejdźcie ode mnie. I już nigdy nie mówcie mi, że to ON.

/znów ta sama graza muzyczna na flecie/

DZIEDEK

Weź go na ręce. Natychmiast go weź.

Masz ty jeszcze moją szablę, Pietrek?

PIOTR

Nie mam już dziadku. Zrobiłem z niej sztylet
Ten wbity nad drzwiami.

DZIADEK

Dawaj go.

PIOTR

Ale ja właśnie nim....

DZIADEK

Tym lepiej. tym lepiej, synku. Ja też szablą
paru zarabiałem. Dawaj go.

/pochylając się na dzieckiem idzie po jego
ciełku sztyletem/

Żeby rąk twoich, nóg twych, twojego boku,
kruszyńko, nie otwarka nigdy włócznia, ani
miecz, ani szabla, ani nóż, ani gwóźdź, ani
cierń, ani drobny opiłek.

A jakoś z raj, jako stamtąd, gdzie wszystko
jest w ziarenku przeczuwanym za ledwie, spraw
to i chęć, które było wycięte
Żeby odtąd można było kroić tylko chleb
drażyć rzepe, ostrugać jabłko.

DZIADEK

/do Piotra/

Teraz go możesz wziąć. On jeste czysty. I tyś
jest czysty jak kza.

/Piotr bierze dziecko na ręce i podrzuca je do
powąży/

szylet jest czysty

PIOTR

Synku

/a po chwili jakby się modlił/

Matko naturo, służo nasza boża

Zostaw nam z broni białą broń rozsądku,

I ~~spraw~~ by syn nasz ~~pod~~chodząc do noża

z rzeczy śmiertelnych pierwsze ujrzał jabłko

Jako widziano jabłko na początku.

(M) HET
Kuntyne

k o n i e c

ekunifty do "krole

Kora

lustro

szable

3 korony

2 jablko

2 pistolety

meduza

dybanek

perzik

jablko

zamiwity 2 up trocy

butelko

3 taborety

tamy

Rij do chizolko

Kosa

A jak kłopoty bednie
to będy kłopot
a jak mi zrozumiesz
zaprawdę nie ułoho.



Zaprawdę ~~to~~ ułoho ułoho
piłne roz dołotodnie
moie ei coś wiece
do tej qtoiy w padnie

~~A jak ułoho ułoho~~

~~A jak ułoho ułoho a jak ułoho ułoho~~

moie kłot jch Treba
pajmie mi inarey
moie kłot ułoho ułoho
stuby wptuuey

WWWW

rekvizity do kroka

Kufer

jablko

brewniarz

2 plannere krokové

pudding 2 kuchynskami i butelka

stůl

1 korone

Kost z lewej

stůl

2 hetmy 2

parunka

1 korone

dyne

Kost

2 makabary

lasko

Kost z pravej

3 jablko

spoknice

topot

topka i exapka listovne

serobale

2 hetmy

gong w kuchli

butelka

3 makabary

butelka

pod podestem

Kosz maty z pranej

sznur

paręka z wtyłobp

toru each

3 chusty

pistolet

czapka

Wotilli 2

ogon i głowa ołobto

"A jala Krokus a jala Krokus"

50 minut out of date

Episod I

- 1) prolog - way ray
2. Krokus - "
- 3 Piotr - Hebe "
- 4 festyn "
- 5 Krokus "
- 6 mobilizacja "
- 7 rozruch z kursem
- 8 rozruch z disolucji
- 9 marze na wojne (komendant)
- 10 mobilizacja Krokus Kurtyka I przerw
- 11 pokój z wojny Episod II 2 grupy Kurtyka (Krokus)
- 12 opowiadanie o wojnie i strachu (matka, siostra, wojna, strach, Krokus)
- 13 scena z siostrą Komendant
- 14 " z siostrą (Tyfilin)
- 15 " " i z Hebe
- 16 Wyrok (smierć litonowce)
- 17 Piotr Hebe smierć
- 18 scena z podziemi i kamie oddajemy (komendant)
- 19 matka, Piotr smierć Kurtyka

Kamie Episod II.

Episod III

2 grupy - Kurtyka

1. Matka smierć Krokus (wojna w chodzie z 2a porzeczka) me tekier smierci
2. Piotr Hebe smierć
3. Swaty - Piotr, Matka, siostra, siostra
4. Klub - sportowcy
5. Dama historyka (scena z regatami)

6. Zabytkowo Komendanta
7. Wiele
8. Ławie chłopców
9. Hala z obrobkiem
10. Sejsie i miereci
11. Ciota sam

45 min

Wszystkie